

# GŁOS

Prenumerata na Prowincyi  
i w Cesarstwie:

Rocznie . . . . . Rs. 9 kop. —  
Półrocznie . . . . . „ 4 „ 50  
Kwartalnie . . . . . „ 2 „ 25

Za Granicą:

Rocznie . . . 12 guld.—18 r.  
Półrocznie . 6 „ 9 „

Ogłoszenia przyjmuje kan-  
tor Redakcyi po kop. 10 za  
wiersz petytowy lub za je-  
go miejsce. Reklamy po  
kop. 25.

Prenumerata w Warszawie:

Rocznie . . . . . Rs. 7 kop. —  
Półrocznie . . . . . „ 3 „ 50  
Kwartalnie . . . . . „ 1 „ 75  
Miesięcznie . . . . . „ — „ 60

Za odnośnienie do domu  
dopłaca się kop. 5 mies.

Za zmianę adresu dopłaca  
się kop. 20.

Cena pojedynczego nu-  
meru bez dodatku k. 20.

## TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY.

Wychodzi co Sobota.

REDAKCYJA i ADMINISTRACYJA  
BRACKA Nr. 25.

Co kwartał dodaje się bezpłatnie jeden  
zeszyt dzieł Spencera.

TREŚĆ: I. Pierwsze lata działalności Parnella, przez J. Kniażycę. — II. Czy lud się głodził, przez Idziego K. — III. Suchoty płucne, przez Stera. — IV. Nowy zwrot w nauce prawa, przez J. L. Popławskiego. — V. Chora miłość, przez F. J. — VI. Próba opery ludowej, przez J. W. — VII. Bez obłudy, przez Maryjana Bohusza. — VIII. Głosy. — IX. Z kraju, przez J. Nieborskiego. — X. Korespondencyja: z gub. łomżyńskiej, przez Jana Wrewicza. — XI. Przegląd społeczny. — XII. Przegląd polityczny. — XIII. Kronika literacka. — XIV. Kronika powszechna. — XV. Ogłoszenia. — XVI. Odcinek: Bez chleba, przez Z. Gł.

### Od redakcyi.

W roku przyszłym Głos wychodzić będzie w formacie nieco zwiększonym i drukowany nowymi czcionkami. Od Nowego Roku do każdego numeru dołączać będziemy osobny dodatek, w którym ukaże się powieść słynnego autora „W r. 2,000” Edwarda Bellamy'ego:

#### „Sposób D-ra Heidenhoffa,”

oraz inne beletrystyczne lub popularne utwory znanych autorów. W bezpłatnym dodatku książkowym „Głos” drukować będzie w kwartale pierwszym: „Instytucje kościelne” Herberta Spencera, poczem nastąpią: A. Herzena „Psycho-fizjologia”. Lester F. Warda „Wstęp do socjologii dynamicznej (Prawa i czynniki postępu)”. Ribot'a „Filozofija Schopenhauera”.

Nakładem redakcyi „Głosu” wyszło z druku nowe wydanie słynnej powieści Edwarda Bellamy'ego

#### W ROKU 2000

ozdobione portretem autora i uzupełnione rozdziałem dodatkowym.

Cena 60 kop.

#### Pierwsze lata działalności Parnella.

(Dokończenie).

Zaraz po otwarciu sesyi Parnell wniósł bill, zawieszający wydalania fermerów. Widząc zdecydowaną postawę irlandczyków, Gladstone czuł się zmuszonym do oświadczenia, że sprawę tę weźmie w swoje ręce. Z początku chciał to on uczynić w jednym z paragrafów billu, uzupełniającego tylko na pozór środki przedsięwzięte przez ministerjum konserwatywne. Gdy to mu się nie udało, Forster, sekretarz stanu dla spraw Irlandyi, wniósł t. zw. *Disturbance bill*, będący tylko nowym wydaniem billu Parnella. Mówcy ministerjalni musieli teraz w najczarniejszych kolorach przedstawiać nędzę, której istnieniu przeczyły jeszcze niedawno dzienniki urzędowe. Gladstone to właśnie wykazał straszliwy wzrost wydań: 1749 w r. 1878, 2,607 w 1879,

1600 w ciągu 5½ miesięcy r. 1880. On też oświadczył, że wydalenie fermera równa się w Irlandyi wyrokowi śmierci. Bill, pomimo zacieklej opozycyi torysów, przyjęty został znaczną większością. Natomiast izba lordów odrzuciła go z oznakami pogardy.

Gabinet znalazł się w bardzo trudnym położeniu. Mógł on wprawdzie wywrzeć nacisk na lordów przez rozpuszczenie izby gmin i odwołanie się do wyborców. Zaraz jednak po doświadczeniu do władzy nie chcieli liberalni narażać się znowu na niepewną walkę. W rozporządzeniu rządu pozostawały więc tylko półśrodki. Mowy Forstera, lorda Hartingtona i skład utworzonej agrarnej komisji śledczej nie dawały żadnej nadziei na czyn donioślejszy. Wobec tego Parnell, natychmiast po zamknięciu sesyi, rzucił się do energicznej agitacyi.

Na mityngu w Ennis, w d. 17 września rzucił on hasło. Odradzał stanowczo stawianie się przed komisją; zapewniał natomiast, że otrzymanie od parlamentu pożądanego billu zależało od samych fermerów i od nich tylko. Przyjął on otwarcie na siebie odpowiedzialność za tyle wstawiony później środek—bojkotowanie, czyli wykluczenie ze społeczności wszystkich wrogów sprawy ludowej, jako trędowatych. Deputowany z Corku spieszył z mityngu na mityng, głosząc wszędzie swoje rozwiązanie kwestyi, które pozostawiało daleko po za sobą owe *trzy F* i zasadało się na uwłaszczeniu fermerów. Oddając się z energią sprawie agrarnej, nie zapominał wszakże Parnell wskazywać wciąż na ścisły związek tej sprawy ze sprawą narodową. „Rząd angielski wie dobrze, powiedział on na jednym mityngu, że jego tyraniczna władza trwać będzie w Irlandyi dopóty tylko, dopóki trzyma się landlordyzm”. Na innym znowu mityngu wygłosił on często później cytowane zdanie: „Jakkolwiek wielką i ważną jest kwestya fermerów, którzy stanowią większość narodu, jednakże nie wzięłbym się do dzieła, gdybym nie wiedział, że w tym ruchu kładziemy podwaliny na przyszłą niezależność polityczną”.

Wobec energicznej agitacyi gabinet nie mógł pozostać bezczynnym. Opinią publiczną w Anglii popychała go na drogę represyi. Rzecznikiem tej opinii w ministerjum stał się Forster. Przez czas jakiś Brightowi, Chamberlainowi i Dilkemu udało się powstrzymać gabinet od przyjęcia tej polityki. Pozorny wzrost przestępstw agrarnych dał niebawem silny oręż w ręce Forstera. Zanim jednak zajął się miano od parlamentu stanu obłączenia dla Irlandyi, postanowiono korzystać z praw zwyczajnych. Wytoczono Parnellowi, Sextonowi, Sullivanowi, Biggarowi, Eganowi i Brennanowi proces o spisek. Nadzieje te zawiodły. Sędzia ławy królewskiej w Dublinie, który miał prowadzić sprawę, w mowie publicznej okazał się tak stronni-

czym, że oburzył opinię nawet w Anglii i rząd musiał doradzić mu podanie się do dymisyi. Gdy zaś przyszło do sądu, przysięgli nie mogli zgodzić się na wyrok jednomyślny i oskarżeni musieli być uwolnieni.

Parlament zebrał się w d. 6 stycznia 1881 r. Forster zdołał już przekonać swych kolegów i mowa tronowa wspominała o systemie terroru, praktykowanego na wielką skalę w Irlandyi i o potrzebie praw specjalnych. O reformach natomiast było głucho w tej mowie. Gabinet przez usta królowej wysławiał prawo z r. 1870, podnosił zalety landlordów irlandzkich i dawał jakies niejasne obietnice środków, mających zapewnić umiarkowane renty i odprzedaż dzierżaw. O trzeciem *F*, t. j. o stałości dzierżaw nie było najmniejszej wzmianki. Irlandczycy bez zwłoki rzucili się do walki. Parnell i Mac Carthy wnieśli poprawki do adresu do tronu, potępiające wszelkie prawa wyjątkowe. Hasłem irlandczyków było przedłużać rozprawę do możliwych granic, ministeryjalni postanowili natomiast zachować zupełne milczenie. W takich nienormalnych warunkach dyskusya, a raczej monolog irlandczyków przedciągnął się do 20 stycznia. Wzajemne rozdrażnienie obu krajów wzrastało. Liga agrarna, dzięki rozpędowi nadanemu przez Parnella, rozwijała się nader pomysłnie. W ciągu jednego tygodnia (6 — 13 stycznia) otrzymała ona 101,205 franków składek. Chwila walki stanowczej zbliżała się. Praktyczni i chłodni uznali, że czas już zerwać wszelką solidarność z awanturniczymi patryjotami, grupującymi się około Parnella. W d. 12 stycznia Shaw i jego przyjaciele oddzielili się formalnie od *homerulerów*.

W d. 24 stycznia Forster przedstawił pierwszy bill o stanie obłączenia (*coercion bill*). W mowie swej minister zaznaczył ogromny wzrost zbrodni agrarnych w ciągu r. 1880. Liczba ich wynosiła 2,590, gdy w najgorszym pod tym względem roku 1845 nie przewyższała ona 1,929. Gdy wykazano mu, że w 1,337 wypadkach zbrodnia polegała na listach z pogroźkami, Forster przyznał słuszność temu zarzutowi, dodał jednak, że po odtrąceniu tej kategorii pozostanie przestępstw 1,253 w r. 1880 i 950 w r. 1875, co stanowi wzrost zastraszający, zwłaszcza że ludność Irlandyi wynosiła w r. 1880 tylko 5 nie zaś 8 milionów, jak w r. 1845. Bliższe rozpatrzenie cyfr przekonałoby mogło, że nie ma dostatecznej podstawy do porównań z latami poprzednimi, że liczba morderstw agrarnych była w roku 1880 mniejszą, nie tylko niż w r. 1845, ale nawet niż w r. 1879, że wreszcie zastraszająca cyfra otrzymana była sztucznie przez to, że manifestacyja 10 ludzi przeciwko policyi liczoną była jako 10 wypadków oddzielnych i t. d. W każdym razie jednak mowa wywarła wrażenie, szczególnie przemawiał fakt, że z ogólnej

ilości 1,253 zbrodni, dokonanych w ciągu roku, 719 czyli 58% przypadły na 3 ostatnie miesiące. Postęp przytem terroryzmu był taki, że gdy we wrześniu dokonano 168 zbrodni i przestępstw, w październiku już 268, w listopadzie 561, w grudniu 867.

Najsilniejszym argumentem Forstera było to, że, jak zapewniał głośno, projekt jego nie był wymierzony ani przeciwko lidze agrarnej, ani przeciwko masie ludu, ale wyłącznie tylko przeciwko „garstce zbrodniarzy, którzy terroryzują kraj, przeciwko kilku tyranom wioskowym, kilku nędznikom, których unika każdy szanujący się człowiek”. Policja miała już na oku tych „łajdaków”, wiedzą oni o tem, i ulotnią się natychmiast po ogłoszeniu prawa. Parlament nie miał odwagi odmówić swej sankcyi tak pożytecznemu prawu, mającemu uwolnić kraj od zbrodniczej działalności kandydatów na więzienie lub szrbienicę.

Gladstone zażądał pierwszeństwa dla tego billu. Irlandczycy stanowczo się temu oparli, Biggar protestował tak uparcie i namiętnie, że *speaker* przywołał go naprzód do porządku, a potem nakazał jego wydalenie. Pomimo to, irlandczycy zdołali przewlec obrady do 2 po południu dnia następnego, jakkolwiek ostateczny wynik był z góry przewidywany.

Homerulerzy wiedzieli, że cała Irlandya ma oczy zwrócone na nich. Z chwilą zebrania się parlamentu otucha wstąpiła w serca ludności. Ilość zamachów agrarnych z 867 w grudniu sdała do 448 w styczniu. Forster upatrywał w tem polepszeniu li tylko skutek zbawienego strachu, wywołanego przez samo wniesienie billu. Nie widział on przyczyny ważniejszej: nadziei na działalność parlamentarną Parnella i jego towarzyszy. Nicstety, deputowani irlandzcy nie mogli liczyć na żadnych sojuszników. Radykalni członkowie gabinetu, jak gdyby chcąc okupić swój chwilowy opór, okazywali więcej gorliwości dla prawa, niż ich koledzy whigowie. Bright z naiwną bezczelnością zapewniał, że prawa wyjątkowe „są tyranicznymi tylko w ręku tyranów” i dodawał, że Forster i kilku jego kolegów „życie swe poświęcili sprawie irlandzkiej”. Gladstone zapewniał, że prawo stosować się będzie li tylko przeciwko sprawcom zbrodni i ich wspólnikom. Radykali nawet, którzy dawali poprzednio najformalniejsze obietnice względem Irlandyi, ograniczali się do mniej więcej faryzeuszowskich, a w każdym razie platoni-

cznych wyrażen sympatyj dla siostrzanej wyspy. Broadhurst, przedstawiciel związków robotniczych (trades-unionów), oświadczył, że jakkolwiek sercem jest po stronie opierających się postów irlandzkich, głowa jednak nakazuje mu głosować za projektem ministryjalnym. Prawda, że w ciągu ostatnich lat 6 nic nie zrobiono dla Irlandyi, ale znajdujący się u władzy mężowie stanu zasługują na zupełne zaufanie.

Obrady rozpoczęły się w d. 31 stycznia. Gladstone, widocznie przygnębiony i zirytowany, oświadczył, iż rząd zamierza prosić izbę, żeby dyskusya toczyła się bez przerwy, i żeby drugie głosowanie odbyło się, jeżeli można, na tem samym posiedzeniu. Parnell przyjął wyzwanie. Wiedzano powszechnie, że postanowił on doprowadzić obstrukcyjonizm do możliwych granic. Oba stronnictwa angielskie zorganizowały zmiany postów, melicjni irlandczycy nie mogli uciec się do tego środka. Rozprawy wlekły się przez noc 31 stycznia i przez cały dzień 1 lutego. O 11 wieczorem Ryszard Cross spytał *speaker*a, czy nie uważa on za potrzebne zastosować nowego paragrafu regulaminu, wymierzonego przeciwko obstrukcyjonizmowi. „Jeszcze nie”, odpowiedział Brand, dodając, że są poszlaki, iż kilku członków izby zmówiło się umyślnie dla przedłużenia rozpraw. Pomimo kilkakrotnych wniosków innych deputowanych, doktor Playfeir, który zastąpił w prezydenturze *speaker*a, nie chciał korzystać z przysługującego mu prawa. Wreszcie około 9 rano d. 2 lutego, właśnie gdy Biggar zabierał się do jednej ze zwykłych swych oracyj, opuszczone ławy zaczęły się napełniać. Niebawem ukazał się *speaker*, powitały go grzmiącym oklasków. Zrozumiano, że stanie się wkrótce coś ważnego. Brand miał minę zdecydowaną. Nie pozwolił on Biggarowi mówić i wśród oklasków ogromnej większości, odczytał swe sławne postanowienie przeciw obstrukcyjonizmowi. Dokonany został parlamentarny zamach stanu.

Wypadek ten zachwylił niespodziewanie irlandczyków. Parnella nie było w izbie, usunął się on na parę godzin dla niezbędnego odpoczynku. Trzeba było głosować bez porozumienia uprzedniego: 164 głosów okazało się za rządem, 19 tylko przeciw. Natychmiast potem *speaker* przystąpił do głosowania nad kwestyją zasadniczą, t. j. nad upoważnieniem gabinetu do przedstawienia billu. Naprózno Mac Carthy usiłował protestować, Brand nie zwracał na niego uwagi.

Homerulerzy postanowili wstrzymać się od głosowania. Po dwóch, po trzech, potem wszyscy razem wstali, wyciągnęli ramiona, przyciemnili niektórzy zacisnęli pięści i krzyknęli pełnym głosem: „przywilej, przywilej!” Scena była bezprzykładną. Ministrowie byli zaniepokojeni, blade do twarzy i surowość rysów Gladstone zdradzały jego wzruszenie. *speaker* tylko zachował zupełną zimną krew. Wreszcie irlandczycy opuścili izbę, składając z afektacyjną ukłonem człowiekowi, który tylko co okiełznał ich zuchwałość.

Podczas, gdy izba głosowała nad pierwszym czytaniem billu, który zajmował ją w ciągu 41 godzin, irlandczycy zgromadzili się dla wspólnej narady. O'Connor Power proponował masowe podanie się do dymisji, inne jednak rady przeważały, postanowiono rozpocząć walkę w parlamencie na nowo.

Rząd cofnął właśnie Davittowi jego warunkowe uwolnienie i wtrącił go do więzienia. Parnell i towarzysze byli oburzeni tem okrucieństwem. *Leader* irlandzki pośpieszył spytać rząd o przyczyny tego kroku. Sir Harcourt zachował pogardliwe milczenie. Gladstone chciał przejść nad zapytaniem do porządku dziennego, gdy podniósł się Dillon dla przedłużenia rozprawy. *Speaker* nie pozwolił mu mówić, a gdy wywiązała się ztąd ożywiona sprzeczka, Gladstone zażądał zawieszenia Dillona w funkcjach poselskich. Większość 395 głosów przeciwko 33 przyjęła projekt pierwszego ministra. Należało wykonać wyrok. Dillon nie chciał poddać mu się dobrowolnie i musiano przywołać straż wojskową.

Walka jednak rozpoczynała się dopiero. Bezwzględnie zażądał Parnell odebrania głosu Gladstone'owi. *Speaker* odrzucił wniosek i Gladstone rozpoczął dalszy ciąg swej mowy, gdy Parnell powstał i ponowił swe żądanie. Sciągnął przez to na siebie gromy prezydenta, a Gladstone zażądał jego wydalenia. Irlandczycy porozumeli się co do swego zachowania, postanowili wstrzymać się od głosowania. Daremnie uprzedził ich *speaker* o poważnych skutkach ich postępowania, jeżeli pozostaną oni wbrew regulaminowi na swych ławkach podczas głosowania, od którego uwolnić ich mogła tylko nieobecność. Wniosek Gladstone'a uchwalono i zażądano od Parnella usunięcia się, ten odmówił i znowu zjawić się musiał *serjeant at arms*.

Zaledwie Parnell z podniesioną głową i wśród oklasków swoich zwolenników opuścił iz-

## BEZ CHLEBA

(OPOWIADANIE).

### I.

Wstawał o świcie i, pół jeszcze senny, Siadał do pracy w domu, by przysporzyć Grosza rodzinie. Ten dochód codzienny, Z przepisywania, miał kiedyś utworzyć Zasób potrzebny dla synków na szkołę— (Coś mu sto złotych miesięcznie przypadło) A miał ich czterech, córek także cztery: Wszystko to zdrowe, składne i wesołe, Umiało ledwie rozpoznać litery, Lecz darło odzież i za kopę jadło.

Potem, do miasta dążył—do zakładu, Gdzie przy stalowni prowadził kontrolę; I tam, wśród świstu pary—młotów grzmotu, Sapania maszyn, wrzawy i nieładu Jaki panował do koła pozornie, Zgięty we dwoje, z bruzdami na czole, Wciąż ocierając duże krople potu, Lub przełożonym słac ukłony kornie, Pisał i liczył i kwity wydawał, Odpowiadając na pytania setne Z idyotyczną maszyny ścisłością.

Czasem—wytchnienia chwila—wtedy stawał W zadumie, wsparty o drzewiczki swej nory, Marząc dla dzieci jutro lepsze—świetne— Opromienione cnotą i miłością, Jak barwną zorzą jesienne wieczory. Bo kochał dzieci—jak je kocha biedny,

Którego życia są troską i czarem; Dla nich on z chwili wypoczynku jednej Rad był coś urwać jeszcze, dopracować— Wszakże upadał pod jarzma ciężarem, Cierpiał bez skargi, byle je wychować!

Wieczorem, kiedy po siódmej powracał, Zamiast odpocząć, znów brał pióro w rękę... Czas wypoczynku myślą o nich skracał, A gdy kończyła północ zwykłą mękę, Jak kamień, padał bezwładny na łożo, Aby o świcie znów być u łańcucha, Znow na swą szyję nałożyć obrozę.

Wszystko, co życie zdobi i ozłaca, Czem się uśmiecha do dostatnich ludzi, Było mu obce. Jego losem—praca... Lecz nie ta, co nas uszlachetnia, budzi Z uspienia, błędy zaciera w pamięci. Ale ta, co w grób popycha, lub łamie Odrazu człeka; co nim poniewiera, Pisz na czole upodlenia znamię, Męki Tantalą wśród szponów swych miesci— I pcha do zbrodni, lub gorzej—bydłoci.

Świat dlań nieistniał, nawet z opowieści. Widywał słońce, bo mu jego „władza” Zabić nie chciała wielkiej w dachu szpary. Przez którą dym się ulatniał i pary, Ale i promień czasem wkradł się jasny. Poza tem, zgoła nic.

Gdy było święto, Albo niedziela—to praca półdzienna, A więc zwiększony też zarobek własny. Potem—zaledwie zjadł, pogłaskał dzieci, Przemienił odzież zbrukaną i zmiętą, Szedł spać, by jutro mieć w siły bogatsze,

By mu dyrektor nie rzekł: „pan dziś senna? Nie miała cajsu wispać? to nech leci Do bisal” Zresztą, co rok miewał rzadsze Takie próżniacze chwile. Działwy chmara, Nieszczęsne szkoły pożarłyby duszę, A on na wszelkie gotów był katusze, Byle się mogła ziścić złota mara, Że kiedyś drobiazg ludźmi w świat wypuści.

Miał lat pięćdziesiąt—tydzieści obucha W swojej stalowni. Dni dziesięć tysięcy Przeżył wśród dusznej pary, wśród czeluści. Eh, onby przetrwał dziesięć razy więcej!

Nieraz mu wieści dobiegały ucha, Że są szczęśliwsi—tak mówiła żona— Gdy na pół senny akt zeszywał zwoje, Lecz zapominał chyżo, trwogą zdjęty, By mu się chętką użycia do łona Niewkradła. Dzieci—zszepał—dzieci moje, To dziś cel życia mego—to cel święty!

### II.

Aż nagle, z zewnątrz, słycał głuchą wrzawę: Że pod zakładem wulkan się otwiera, Że w łonie rady walki, choć nie krwawe, Lecz za to brudne toczą się uparcie— Że jedni drugich szarpia dobrą sławę, A zarząd wszystkich ze skóry odziera; Że przyjdą belgi czy niemce niecnoty, Głodne i chłodne, ale nie po wsparcie, Lecz aby innym chleb wydrzeć, chleb lichy; Że ich potrójną udarują płacą Za równą ilość, mniej może, robotyl Bóg wie, co jeszcze szepł roznosił cichy, Jak biednych kosztem obcy się zbogacą.

bę i Gladstone zamierzał rozpocząć mowę, propozycję Parnella ponowił Fenigan. Znowu głosowanie nad usunięciem deputowanego, znowu przywoływanie straży wojskowej, znowu postawianie irlandczyków na swych ławkach. Spisano wówczas nazwiska zbuutowanych posłów i zawieszono ich wszystkich w czynnościach poselskich. Ponieważ wszyscy oni odmówili posłuszeństwa, przywołano znowu *serjeanta*, niektórzy irlandczyki stawiali przytem zacięty opór. Walka skończyła się z powodu braku walczących. Parlament skorzystał z przymusowej nieobecności irlandczyków, żeby jaknajprędzej załatwić sprawę.

Stronnictwo wychodziło z zatargu rozdrażnione, lecz wzmocnione zarazem. Doszło ono do świadomości swej siły i poczuło okropną nienawiść do gabinetu Gladstone'a. Tworzyło to optyczną sytuację dla projektów reformy agrarnej. Akt ten, który winien był być zwiastunem pokoju i dobrej woli dla Irlandyi, przedstawiony został izbie w tak nieprzyjaznych warunkach w d. 7 kwietnia. Propozycje ministerjalne były tak śmiałe i szerokie, że wprowadziły w przyjemne zdumienie Parnella i jego przyjaciół. Trzeba było się jednak liczyć za świeżem wspomnieniu surowości parlamentarnych i z nieprzejednanym kierunkiem w łonie ligi agrarnej. Dillon stał na czele odłamu, dążącego do masowego wywłaszczenia landlordów, Parnell musiał użyć całego swego wpływu, żeby wymócił na przywódcach ligi upoważnienie na zupełną swobodę działania.

Bieg wypadków uniemożliwił zresztą porozumienie z rządem. Forster stosował prawa wyjątkowe w sposób dotkliwy i niezręczny. Wykonawcy jego zamiarów kompromiłowali się wciąż brutalną dowolnością, a jeden odznaczył się nawet jako agent-prowokator.

Postępowanie rządu ośmieliło landlordów, w pierwszym kwartale r. 1880 wydalenia dotknęły 2,748 osób, w drugim 3,508, w trzecim 3,447, w czwartym dzięki działalności ligi, liczba ich zmniejszyła się do 954. W pierwszym kwartale r. 1881 na wieść o zamiarach rządu, liczba ich doszła do 1,732, po zastosowaniu zaś praw wyjątkowych skoczyły w kwartale drugim do 5,262. Podczas gdy wieley posiadacze wydawali w ten sposób, że użyjemy wyrażenia Gladstone'a, „wyroki śmierci”, Forster wbrew przyrzeczeniu, że prawa wyjątkowe są wymierzone przeciw tyra-

nom woskowym, ogłosił stan obłężenia w Dublinie i kazał zaaresztować Dillona.

Uwięzienie młodego i gorącego deputowanego z Tipperary skłoniło Parnella do odmowy wszelkiego poparcia rządowej reformie agrarnej. Na jego wniosek stronnictwo irlandzkie postanowiło wstrzymać się od głosowania nad *land-billem*. Postępowanie takie wzbudziło krytykę nawet w Irlandyi, przemawiały jednak za niem ważne przyczyny. Niepodobna było udzielać jakiegokolwiek poparcia rządowi, srożącemu się w Irlandyi, z drugiej strony, trzymając się tej polityki, stronnictwo zachowywało zupełną wolność działania na przyszłość i oświadczało uroczyście, że reformy tej nie uważa za ostateczne rozwiązanie kwestyi agrarnej. Nadto, zwiększało ono w ten sposób szanse przyjęcia billu przez izbę lordów, wskazywało bowiem na drugim planie widmo zbiorowej odmowy płacenia dzierżaw.

Landbill wywoływał zresztą poważne zarzuty zasadnicze. Zarzucano mu, że ustanawia niedogodny dualizm we własności ziemskiej, dzieląc ją między landlorda i fermiera i przeciwstawiano tej połowicznosci rozwiązanie, proponowane przez ligę agrarną, a polegające na uwłaszczeniu fermierów. Nie dowierzano z góry sądom agrarnym, mającym określać wysokość dzierżaw. Zwracano uwagę, że znaczna ilość fermierów, obciążonych zaległościami, nie będzie mogła korzystać z dobrodziejstwa nowego prawa. Krytykowano wyłączenie fermierów kontraktowych (*lease holders*). Zarzucano billowi, że nie daje dostatecznej gwarancyi fermierom przeciw nadmiernym podwyższeniom rent na skutek dokonanych ulepszeń. Oburzano się na paragraf, popierający wychodźstwo. Zapytywano wreszcie, dla czego całą klasę robotników wiejskich pozostawiono po za prawem.

Większość tych zarzutów była zupełnie słuszną i doświadczenie wykazało później wszystkie braki prawa z roku 1881. Irlandczycy zachowywali się biernie podczas obrad, starając się jednak o wprowadzenie pewnych poprawek. Szczególniej Healy odznaczył się dokładną znajomością szczegółów tak skomplikowanego przedmiotu, jasnością wykładu i subtelnością dyalektyki. Mówiono wówczas, że tylko 3 osoby rozumieją dokładnie i znają *landbill*: Gladstone, Law, *attorney general* dla Irlandyi i Healy. Ten ostatni wprowadził poprawkę, zakazującą podwyższenia dzierżaw na skutek ulepszeń, dokonanych przez

fermerów. Poprawka ta odrzuconą została przez izbę lordów.

Po czterech miesiącach rozpraw, omal, że nie wywoławszy zatargu konstytucyjnego między dwiema izbami, prawo agrarne otrzymało sankcję królewską w d. 22 sierpnia. Jak należało postąpić irlandczykom: skorzystać z prawa, czy też paraliżować jego działanie. Obie alternatywy miały gorących zwolenników. Parnell z wielkim taktem politycznym wybrał drogę pośrednią. Wykonawcy prawa nie budzili zaufania, sam rząd powtarzał wciąż w izbach, że prawo nie zmniejszy wcale dochodów posiadaczy ziemskich. Wobec tego Parnell postanowił, że należy wypróbować prawo. Przedewszystkiem trzeba każdemu fermierowi, udającemu się do sądu, udzielać poparcia całej ligi i całej Irlandyi, po drugie zaś przedstawić sądowi wypadki typowe, t. j. nie wypadki ostatecznej nędzy, ale przeciętne, których uregulowanie wytknęłoby ogólne zasady stosowania prawa.

Po zaciętych debatach udało się Parnellowi przeprowadzić swój plan na ogólnem zgromadzeniu w Dublinie (w d. 15 września). Zaraz potem *leader* irlandzki zabrał się gorliwie do gromadzenia faktów i do wybierania wypadków wzorowych. Healy objeżdżał osobiście południową Irlandyję, dokonywając ankiety. W dniu otwarcia sądu agrarnego Parnell stał osobiście trzy razy. Zdawało się, że *Land Act* poddany będzie poważnej próbie i że zbliża się dzień zgody.

Rząd chciał czego innego. Forster parł do walki. Gladstone był rozdrażniony, że pierwsze wyroki sądu agrarnego nie zadowolniły fermierów i oburzyły landlordów. W dniu 7 października w Leeds wystąpił on z ostrą mową przeciwko Parnellowi, zarzucając mu chce pozbawić fermierów irlandzkich dobrodziejstw prawa, na zakończenie zaś groził ucieczką do innych środków. Parnell odpowiedział mu niebawem, przepowiadając ostateczny tryumf sprawy irlandzkiej. W dniu 13 października Parnell został aresztowany na zasadzie prawa, które stosować się miało do „mętów społecznych, do tyranów wioskowych”. Uprawdzone go do więzienia w Kilmanhaim. Na pożegnanie ze swem stronnictwem pozostawił on tesłowa: „Jeżeli zostaną rychło uwolniony, uważać będę łaskawość rządu za dowód, że naród nie spełnił swego obowiązku”.

W Anglii powitano ten akt przemocy zapałem. Wszystkie stronnictwa były jednomyślne.

Dreszcz cię przejmował, gdys słuchał tych [wieści.

Oh, bo potężna to i straszna władza,  
W której się dłoni tyle istnień mieścił  
Prawda, że ona krata nie przegradza,  
Upadłym drogi nie zamknie do nieba,  
Niemocna skarać na turmę lub kije.  
Lecz, gdy chce, rzuci na bruk stu—bez chleba;  
Taranem nędzy sto piersi rozbije!  
....Poszli precz i kwita.  
I o nędzarzy nikt więcej nie pyta,  
Cała ich przyszłość odrazu złamana.

On jednak kiwał głową i niewierzył.  
Gdzieżby!... a zresztą, cóż innym pomoże?  
Jego by zarząd tym łokciem nie mierzył,  
Wszak go, jak z drogi robaka, niezgładzi  
Chyba? Trzydzieści lat życia dał w darze,  
Trzy czwarte doby każdej w nich stał wiernie  
Na stanowisku, za rubla, nie więcej...  
I żadnej dotąd nie podlegał karze.  
Teraz, miałżeby kończyć tak mizernie?

Tymczasem gadka straszną prawdą rośnie:  
Co dni czternaście, przy roboty spłacie,  
Kasyer, kalecząc polszczyznę nieznośnie,  
Mówił gromadkom: „już praca nie macie,  
„Pricz!”—I na miejsce ich lasły germany  
Albo belgowie... aż w niezmiernej hali  
Za swem oszkleniem został sam—złamany  
Smutkiem, przecuciem: co się zdarzy dalej.  
W domu, już dzieci nie pieścił, jak wczora,  
Lecz z troską w oku i bardziej pobladły,  
Gdy mu swe główki na ramiona kładły,  
Mówił, że znużon, i że spać już pora.  
Kładł się i płakał cicho nad ich dolą.  
Co będzie jutro—do czego on zdolny?...  
W razie nieszczęścia kto je, gdzie, przytulil?

Wszak nóg niestaje i piersi go bołą,  
I kark mu zgięła praca—trud mozolny,  
Przez lat trzydzieści dusiły: dym, para,—  
Gdyby to chociaż te niemce odczuli!  
On tak przykładny—zasłużyć się stara,  
I nieopuścił ni dnia, ni godziny...

III.

Raz, przed stalownią powóz się ukazał;  
Sam pan dyrektor wysiadł z niego butnie,  
Siwe brwi ściąga—marszczy się okrutnie  
I kontrolera halli wołać kazał;  
Co słysząc, nędzarz, zęgnął się rozpacznie,  
Szepcąc: „O Matko! pod Twoją obronę!”...  
Wyszedł i z czapką w ręku stał złamany,  
Na wrozie, z czołem, pochylonem kornie.  
Wiatr na szron głowy wiał śniegu tumany  
I wyl żałośnie. On nie czuł zamieci  
Przed sobą—tylko widział coś, co wyżej  
Stało, niż ludzie—bo władało życiem.  
W oczach tego „coś” chmurny ogień świeci...  
Możeby ugiąć karku jeszcze niżej?...  
Możeby wrzucić głuchem w piersi biciem,  
Złagodzić wzrok ten podły i zdradziecki...

Nagle, dyrektor wyjął z ust cygaro  
I wręcz zapytał: „Mówić po nemecki  
Pane kontrolir od stalownia nasza?”  
— Ja? nie—wyszeptał biedak, na pół z wiarą,  
Że może wszystko skończy się na burzy,  
Co tylko blaskiem błyskawic przestrasza.  
„Ah, so-o-o! ne mówić? a nemecka kleba  
Jeś chciała u nas?—to pricz, on ne fruży  
Nyks nam na jutra! Klupia ta polaka,  
Co po nemecki mufic ne potrzeba!  
Nemecky jenzik to je kultur-mofa,  
Pekna i myla a uczony, statnal  
Fasza surofa, ordynarna taka.”

Ona se mendzy głup robotnyk chofa,  
Pan pricz od jutro, bo pan na dzień płatnal”

Zwrócił się dumny odeń i, niebawem,  
Dwójka rumaków karych pojazd niosła.  
Wróżyć śmierć innym w odlewniach i dalej.

A on, ten nędzarz, został z okiem łzawem,  
Jak marny rybak, na czólnie, bez wiosła,  
Śród oceanu.

Piers ogień mu pali,  
Nogi bezwładne. Miał czapczynę w ręku,  
Niebacząc, że śnieg kłębił w zawierusze.  
Biedny! za pracę zaprzedałby duszę,  
Zniósł nawet razy i rany bez jęku.  
A teraz? wszystko znikło, trud daremny—  
Został bez dachu z żoną, z chmarą dziełek.  
Myśl ta oświeca krwawą błyskawicą  
Umysł nędzarza, umysł ciasny, ciemny.

Zebrał manatki, sił zebrał ostatek  
I wolnym krokiem powłókł się ulicą.

Z zamętem w głowie szedł, przechodniów twa- [rze

Mierząc zawiścią, mrując: ci, szczęśliwi...  
Bóg im dał dzieci, lecz i pracę w darze,  
A któż mój drobiazg śród zimy wyżywi?  
Kto?

Stanął na rogu—tam szynk—przez otwarte  
Drzwi: trzech nędzarzy, jak on, bez zajęcia,  
Tonąc w podłace nadużyć objęcia,  
Strasznej niedoli zalewali kartę.  
Skinęli—jeden krzyknął: pójdz na radę...  
Trzeba pomysleć... i wszedł.  
Pierwszy może  
Raz szynk ogląda jego lice blade.

Nawet deputowani robotnicy Burt i Broadhurst oklaskiwali rząd. „Gotów jestem, wołał Broadhurst, aresztować raczej Parnella, niż pozwolić na ogłoszenie ludu irlandzkiego z dobrodziejstw nowego prawa”. Nigdy wzajemna nieznajomość i nierozumienie się dwóch krajów nie wykazały się tak oczywście. Podczas gdy Anglija sądziła, że uwolniono Irlandyję od zromy tyranii demagogicznej, Zielona wyspa okrywała się żałobą, jak po największej klęsce narodowej. Wszędzie zbierały się mityngi oburzenia, które rozpętały musiano siłą. Zarówno w wielkich miastach, jak i w wioskach, zamykano sklepy, jak w dniu pogrzebu. W Dublinie wybuchły zaburzenia, które poskromiono z taką brutalnością, że wywołało to oburzenie nawet wśród konserwatystów.

Ministryjum poszło dalej. Posypały się areszty deputowanych i działaczy ligi, wreszcie sama liga rozwiązana została. Walka wybuchnęła zażarta. Przedstawicielom Irlandyji pozostał jeden tylko oręż. Wydano sławny manifest: „Nie płacić dzierżaw!” Rozpoczęła się walka ostateczna, walka na noże.

Prześladowania rządowe, wzrastały, dotknęły one nawet kobiety. Wiele irlandek, zajmujących wybitne stanowiska, zorganizowało kobiecą ligę agrarną. Forster wystąpił przeciw nim i ku swej hańbie użył w tym celu przestarzałego prawa Edwarda III, karzącego prostytutkę i włóczęgostwo. Sędzia Lloyd uznał za groźbę względem landlordów wnoszenie przez nową ligę domków przenośnych dla wypędzonych fermierów i skazał na 3 miesiące więzienia panny Kirk, More i Reynold. Inni sędziowie ubiegali się o lepsze. Od przesładowań nie wolne były nawet dzieci. Chłopak pewien stawiony był przed sądem „za to, że gwizdał”. Inny znów oskarżony był o zakłócenie spokoju i obrazę policyi przez gwizdanie piosenki satyrycznej, *Harvey Duff*. Landlordzi korzyścili z okoliczności, wydalenia w trzecim kwartale doszły do liczby 6,496, w czwartym do 3,851. W ciągu całego roku 1881 wydalen było 17,641. Anarchija w Irlandyji wzrastała. Liczba zbrodni zwiększała się niepomiernie. W roku 1880 było 8 morderstw agrarnych i 25 wypadków użycia broni. W roku 1881 liczono 17 morderstw, 5 zabójstw i 40 wypadków użycia broni.

Wypadki te wywołały gorzkie rozmyślenia.

Trudno, huragan miótł śniegiem na dworze,  
Do domu nie śmiał...

Trzy, cztery koleje...

Wyskok z arakiem krew mu w żyłach burzy...  
W mózgu myśl rodzi: aby mieć nadzieję,  
Nadzieję czego?... ha, nowej obróży!

I wesół, z piosnką na ustach powraca,  
Młotów walcowni odprowadzon echem;  
Spłakanej żonie, że się znajdzie praca  
Dziś, albo jutro—przrzeka z uśmiechem.

I był szczęśliwy nad wyraz, niezmiernie!  
Chleba bo nie miał jeszcze—lecz na rogu  
Zalewał życia zawody i ciernie,  
Bachusowemu cześć oddając bogu.  
Niedbał o żonę, o strawę dla dzieci,  
Co będzie jutro—potem? nic nie myśli;  
Z oczu nędzarza ogień szału świeci—  
Ręka, bezwiednie, kredką znaki kreśli  
To stole wódką zalany, a wargi—  
Gdy go: co robi, jak idzie? kto spyta—  
Szepcą: posady dobrej mam nadzieję.  
Zresztą, pierś jęku niewyda ni skargi,  
Z domu ucieka, skoro dzień zaświta,  
Słyszając wyrzuty, pijacko się śmieje.

Tylko gdy zdala dojrzał smukłe szczyty  
Kominów dawnej fabryki, i twarze  
Niemców, co marnych miejsc zabrali tyle,  
To bladł straszliwie i stawał jak wryty,  
Z łąką w oku—jakby przytomny na chwilę—  
Jęcząc daremnie: niech ich Bóg ukarze!

Aż raz, gdy wrócił... trzeźwy, a tam, w domu,  
Głodna go dziatwa otoczyła kołem—  
Choć może poczuł ogrom nędzy, sromu—  
Z oczu niewydał łzy, ni z piersi krzyku,  
Lecz krokiem pewnym, choć z spuszczonej czołem,  
Wszedł na poddasze i... zawisł na stryku.

Z. Gł.

Polityka rządu budziła niezadowolenie nawet w Anglii, zwłaszcza, że coraz częściej przekonywano się o niestusności wyroków, o skazywaniu na śmierć niewinnych. Torysowie nawet zaczęli domagać się zmiany polityki, a jeden z nich, Smith pytał gabinet, czy nie zamierza rozwinąć przepisu co do wykupu gruntów na rzecz fermierów. W takich warunkach Gladstone skorzystał z propozycji kapitana O'Shea i wszedł z Parnellem w układy, których rezultatem był t. zw. „traktat kilmanhainski”.

Z głębi swych cel więźniowie irlandzcy poddyktowali rządowi zupełną niemal kapitulację. Gladstone zobowiązał się nie odnawiać prawa o stanu obłączenia i przystąpić do nowych reform agrarnych, które uwzględnić miały krytykę irlandzką prawa z roku 1881. Minister Forster i wicekról Irlandyji lord Cowper podawali się do dymisji. Wzajemnie za swą wolność i tyle obietnic Parnell zobowiązywał się *zwykłym listem prywatnym* do użycia całego swego wpływu dla odwrócenia chłopów irlandzkich od zbrodni. Forster zażądał koniecznie oświadczenia publicznego i gdy Gladstone nie uważał tego za potrzebne, podał się do dymisji.

Właśnie w chwili, gdy Forster wyjaśniał parlamentowi przyczyny swej dymisji i wyrzekł: „Podpisałem dwa rozkazy aresztowania przeciwko szanownemu deputowanemu z Cork”, do izby wszedł tylko co uwolniony Parnell. „W tej chwili”, powiada suche i poważne sprawozdanie rządowe, wejście Parnella do izby i oklaski, jakimi go witają członkowie stronnictwa *Home Rule*, zagłuszają głos wielce szanownego gentlemana i nie pozwalają słyszeć końca frazesu”. Gdy Forster rozpocząć mógł znowu swą mowę, uczynił to dla oddania hołdu swemu zwycięzcy; „Kapitulacja, powiedział on, jest rzeczą złą, kompromis jeszcze gorszą. Nie zapomniano zapewne słów, wyrzeczonych niegdyś przez jednego z Tudorów do wielkiego irlandczyka: jeżeli cała Irlandyja nie może panować nad hrabią z Kildare'u, to hrabia panuje nad Irlandyją... Tak samo, jeżeli Anglija nie może panować nad szanownym deputowanym z Corku, uznać należy, że jest on największą potęgą w Irlandyji.”

Parnell miał wszelkie prawo sądzić, że znajduje się w przeddzień otrzymania dla kraju owoców swojej polityki.

Wypadki zrzuciły, że porozumienie się z liberałami doszło do skutku dopiero w r. 1886, gdy Gladstone przedstawił izbie projekty uwłaszczenia fermarów irlandzkich i otwarcia oddzielnego parlamentu w Dublinie. Od tego czasu porozumienie to trwało aż do dni ostatnich.

J. Książcz.

## Czy lud się głodzi?

(„Przyczynę do wiadomości o żywieniu się ludu wiejskiego”, podał dr. K. Chelchowski).

Tak dalece przyzwyczailiśmy się do badań, przeprowadzanych powierzchownie i podciąganych pod powzięte przekonania apriorystyczne, z drugiej zaś strony—tak często zdarza się spotykać w prasie dowodzenia, poparte li tylko całymi szeregami powag naukowych i ogólnikowem zaledwie, lecz niekrytycznym zaznaczeniem ich teoryj,—że, gdy trafi się praca oparta na sumieniem i ścisłym obliczaniu, wydaje się nam ona jakiekimś „curiosum” i, nie zwlekając, gotowiśmy rzucić się na jej autora z zarzutem drobnostkowości i pedantyzmu. Tymczasem tylko podobne „curiosa” spór każdy na właściwą drogę sprowadzić mogą. Do takich cennych rzadkości niezapreczenie należy praca, wydana pod powyższym tytułem.

Artykuł to tylko, odbitkę 16 stronic stanowiący, a jednak nosi on charakter pracy najzupełniej naukowej, opartej na długiej obserwacji i mozolnych obliczaniach. Badania prowadzone są tutaj z niezwykłą ścisłością: wyniki obstarowane potrzebnymi zastrzeżeniami, co pozwala na krytyczne ich użytkowanie; wreszcie dla przyszłych badań wytknięto cel i drogę.

Niepodobna tu krok w krok podać za autorem przy rozgatkowywaniu materiału faktycznego. Ograniczę się przeto na przytoczeniu jednego przykładu, charakteryzującego ogólną postępowanie, z jaką postępuje. Niedowierząc mi-

rom, używanym w różnych dworach, ponieważ kwartę, naprzykład, w jednej wsi mają wyszczerbioną, w innej pogiętą, w jednej odmierzają z czubem, w innej równo, a często nawet zamiast kwatery używają szklanki—autor posługuje się wszędzie wagami, przeważając w każdym dworze kwartę każdego z używanych pokarmów. W ten i podobny sposób obliczwszy ilość pożywienia, otrzymywanego przez służbę folwarczną, żyjącą na dworskim stole, w pięciu miejscowościach gub. Płockiej, autor doszedł do następujących wyników:

1) „W dni letnie (na długim dniu), kiedy praca trwa dłużej i jest uciążliwsza, pożywienie służby wszędzie i pod każdym względem znacznie jest lepsze, niż w dni zimowe (na krótkim dniu), a to dzięki podwieczorkom i większej ilości spożywanego nabiału;

2) „główne cechy maksymalnego pożywienia służby folwarcznej stanowią: nadmiar wodań węgla i pokarmów roślinnych, niedobór tłuszczów i pokarmów zwierzęcych”;

3) „ogólna ilość całodziennego pożywienia wynosi 3500—5800 grm. czyli 8—14 funtów”.

Oto dane, którym stanowczo nie dorównują żadne ze znanych dotąd, drogą analizy zdobytych u nas w tym przedmiocie. Na nich też każdy następny badacz będzie mógł oprzeć się śmiało i niezbitcie, jeżeli nie co do całego ludu naszego, to w każdym razie co do służby folwarcznej gub. płockiej kwestyję uważając za zbadaną.

Autor jednak idzie dalej. Sprawdza on obliczenia Zdziarskiego; przyjmuje, że rodzina ordynaryjusza z posyłką wyrównywa czterem dorosłym mężczyznom, a nie pięciu; zwiększa o drugie tyle roczny udój krowy ordynaryjusza; robi kilka innych pomniejszych poprawek i w rezultacie dochodzi do przekonania, że Zdziarski winien był cyfrę białka zwiększyć o kilkanaście gramów. Zbliżywszy tym sposobem cyfry Zdziarskiego do swoich, autor „Przyczynku” staje na gruncie ogólniejszego wnioskowania i z tego punktu ocenia dane Szczepanowskiego, nie dosyć tego, rozstrzyga zagadnienie tak ogólnej natury, jak to, jaką jest przeciętna pożywność naszego ludu wiejskiego. Czytelnik już na podstawie powyższego mógł nabrać pewnego przekonania, o ile materiały faktyczne, znajdujący się w rozporządzeniu autora, do rozstrzygnięcia tak ogólnych zagadnień uprawnia.

Należy jeszcze kilka szczegółów zaakcentować lub wyjaśnić. Przedewszystkiem autor ograniczył się na zbieraniu danych li tylko w gub. płockiej, która może dawać w rozstrząsanej sprawie cyfry, dość dalekie od średnich w całym kraju.

Prócz tego poddawane badaniu wie, „w których, jak chce opinia, karmią służbę dobrze, lub nawet bardzo dobrze, dają obraz rzeczy lepszy od średniej miary”, a nawet obraz tylko „maksymalnego pożywienia służby folwarcznej”. Autor również nie wciągnął do swych rachunków pożywienia w dni ścisłego postu (ogółem 43 dni w roku), pobieżnie tylko o tem wspominając. Zresztą dalekim też należy być od twierdzenia, że poprawki, poczynione w obliczeniach Zdziarskiego, nie podlegają wątpliwościom: słusznym natomiast może się okazać przypuszczenie, że u ludu dzieci spożywają tyle białka, co dorośli (wiadomo, że cały prawie nabiał oddawany bywa dzieciom; dla dorosłych więc pozostają pokarmy mniej obfite w białko), że zatem razem ze Zdziarskim rodzinę chłopeską należy przyjąć za 5 dorosłych w danym razie, nie zaś za 4, jak chce autor. Również cyfra udoju, przedstawiona przez autora, mało ma za sobą prawdopodobieństwa wobec tego, że „krowy włościańskie gorsze są od dworskich”.

A przecież to jeszcze nawet nie połowa ludu wiejskiego.

Poza tem stoją całe masy, których autor prawie że się nie dotknął. „Najgorzej podobno się żywią, jak słyszałem”, powiada autor „Przyczynku”, „nie ordynaryjusze, i nie służba dworska, ale wyrobownicy (komornicy) bez stałej służby, włościanie małorolni, wreszcie włościanie oszczędni, darabiający się pieniądzy na kupno lub dokupno gruntu” (str. 13). Jest to wszystko, co autor o tych warstwach mógł powiedzieć. — Poniekąd zrozumiałem jest, gdy mało zwraca się uwagi na zamożniejsze warstwy ludu wiejskiego.

skiego, one posiadaczy 10-cio lub 20—30 morgowych, jakkolwiek warstwy te bądźto przez oszczędność nieogledną, bądź przez nieumiejętność także niedostatecznie się odżywiają i jakkolwiek przedstawiają na pokazną cyfrę blisko dwumilionowej ludności. Warstwy te również, jak niektóre warstwy inteligencji, noszą w sobie zarazki wstecznicstwa społecznego, objawiającego się pod postacią egoizmu, zasklepienia w ciasnym kole powszednich potrzeb. Jedne i drugie poprzestają na wegetacji, jedne i drugie coraz mniej stają się zdolne do odegrania jakiegokolwiek wybitniejszej roli w życiu społecznym.

Zupełnie inaczej rzecz się ma z małorolnym (przeciętnie 5 i pół morgów), a osobliwie bezrolnym, pozostającym bez stałej służby, ludem. Ostatnie spostrzeżenia wykazały, że lud ten, znajdując się w opłakanym stanie materialnym, stokrój lepiej, niż jego bracia zamożniejsi rozumie potrzebę oświaty, w której instynktownie doszukuje się środka, mającego mu zabezpieczyć byt materialny. On też dostępniejszym jest dla nawoływania altruizmu, nie zrażony do pracy zbiorowej przez nawyknięcia, wynikające z przywiązania do władania osobistego ziemią.

Liczebnie przedstawia również siłę znaczną, liczy bowiem więcej półtora miliona, stanowiąc tym sposobem  $\frac{1}{4}$  część całej ludności wiejskiej. Nie dosyć tego, ów proletaryjat rolny nie tylko nie zmniejsza się, lecz, przeciwnie, wciąż wzrasta, dochodząc do groźnych rozmiarów, — podobnie jak się to dzieje w całej Europie zachodniej. Z tych względów warstwy te dla socjologa są przedmiotem szczególniejszego zainteresowania, higieniście też osobliwie powinny one leżeć na sercu.

Nie tyle wykazana poprzednio szczupłość materiału faktycznego, jakim autor rozporządza, ile właśnie pominięcie tych warstw ludu wiejskiego—stanowi ów skok ryzykowny, na którym polega cała polemika ze Szczepanowskim.

Ten ostatni—przeważnie na małorolnych i w robotnikach oparł swoje cyfry, zpośród nich też musiał rekrutować znane 50,000 umierających rocznie z głodu. Jasnym się staje, że, gdyby autor „Przyczynku” rozszerzył zakres badania na wszystkie — z małymi choćby wyjątkami — warstwy ludu wiejskiego, czy to drogą analizy, jaką sam obrał, czy też drogą syntezy, po jakiej Szczepanowskiemu pozwala kroczyć statystyka, — doszedłby do znacznie niższych cyfr, aniżeli te, jakie sam wykazuje.

Nie posiadając podostatkiem materiału indukcyjnego, autor usiłuje ratować sytuację wywodami dedukcyjnymi. Za przesłanki służą mu tutaj pewne fizjologiczne prawdopodobieństwa. Istnieje pewna granica równowagi azotowej (około 80 grm. spożywanego dziennie białka), poniżej, której człowiek ulegać musi postępowemu zagładzaniu, — chłop zachowuje równowagę azotową, ponieważ nie wymiera widocznie; — chłop zatem spożywa więcej o wiele białka. Ani Zdziarski, ani Kaczkowski, ani też Szczepanowski nie twierdzą, by pożywienie chłopów nie dochodziło do tej granicy.

Zatem o widocznym wymieraniu z głodu mowy tu być nie może. Mowa tu o innego rodzaju głodzie, o braku w pożywieniu chłopów tej nadwyżki, która potrzebna jest już nie dla samego tylko istnienia, ale i dla rozwoju organizmu. Kwestya, mianowicie, w ten sposób została postawiona: czy pożywienie obecne ludu wystarczy do rozwoju jego sił wytwórczych, do zapanowania nad otaczającymi go warunkami, czy też dostatecznym jest li tylko do tego, by go z dnia na dzień głodowej śmierci wydierać. Otóż Szczepanowski, mówiąc o małej wydajności pracy chłopów (w Galicji), o zmniejszeniu jego oporności wobec chorób, odpowiada twierdząc na to drugie pytanie, — i autor naszej rozprawki możebnosci takiego twierdzenia podważyć nie zdołał. Zobaczmy, czy nauka gdzieindziej nie uzasadnia w jakikolwiek sposób podobnych przypuszczeń.

Eksperymentalnie dowiedziono, że przy nadżyciu kartoflanego pożywienia, zwłaszcza, jeżeli obok tego wykonywana jest znaczna mechaniczna praca, organizm ubogim się staje w białko i tłuszcz, zaopatruje się zaś natomiast w wodę<sup>1)</sup>. Ten nadmiar wody w tkankach uważanym jest przez Pettenkofera za jeden z czyn-

ników, usposabiających do chorób infekcyjnych, jak cholera, tyfus i inne. Zdanie to opiera się na takich faktach, jak zwiększenie usposobienia do chorób infekcyjnych wśród klas biedniejszych, ciężko pracujących, w wojsku — po długich męczących marszach, wreszcie w wieku dziecięcym i starczym. Irlandya, naprzykład, znaną jest, jako kraj kartoflanego pożywienia a zarazem tyfusu plamistego.

Co się tyczy ludu naszego, to statystyka chorób, w tych warstwach spotykanych, odrazu postawić by mogła kwestyję na pozytywnym gruncie. Niestety, zadawalniać się wypada pojedynczemi, jakkolwiek codziennemi spostrzeżeniami. Tak naprzykład, pojęcia o tem, że od głodu człowiek puchnie, lud nie mógł wytworzyć sobie inaczej, tylko obserwując często wśród swoich „nalane”, a zarazem skłopotane o chleb powszedni twarze. Tak powszechnie spotykamy po wsiach, — niech będzie wolno użyć i tego argumentu ze względu na ważność sprawy, — kał nieufirmowany, rzadki, co jest bardziej faktycznym dowodem rozstroju chronicznego wskutek nieracjonalności pożywienia. Wreszcie wysoka cyfra śmiertelności dzieci wiejskich, zniszczenie, jakiego za każdym razem dokonywują epidemie, te krachy w ekonomii fizycznej ludu; powolność i ospałość w pracy fizycznej, — wszystko to, razem wzięte, nasuwać musi myśl, że organizmy te dobrze nie funkcjonują, że w ich odżywianiu jest niedobór, który powstrzymuje ich rozwój i do którego w żaden sposób przystosować się<sup>2)</sup> one nie mogą.

Wobec tego, jeżeli nie posiadamy danych, by twierdzenie Szczepanowskiego uznać za pewne i niezbitę, to w każdym razie zmuszeni jesteśmy uważać je za wielce prawdopodobne. Tak autor „Przyczynku”, jak Pilat i Kleczyński, kwestyję pozostawić muszą otwartą, aż bogatszy materiał faktyczny jej nie rozstrzygnie: stwierdzi lub odrzuci.

Idzi K.

## Suchoty płuc.

„Ilość przypadków gruźlicy znajduje się w stosunku odwrotnym do ilości zajmujących się rolnictwem i w stosunku prostym do ilości pracujących w fabrykach.” (E. Weber. Mowa na X kongr. lek. w Berlinie).

„Odkrycie Kocha” zwróciło uwagę całego świata na plagę, która ludzkość od wieków trapi — wzmagając się wraz z tem, co dziś nazywamy postępową cywilizacją. Pomimo faktu znanego, że w Europie umiera przeciętnie 3,000 osób dziennie z powodu gruźlicy, z czego część wielka przypada na gruźlicę płuc — pomimo to, powtarzamy, żadnych poważnych środków ochronnych dotąd nie przedsięwzięto. Cholera, dżuma, tyfus, dyfteryt napadają nagle i niszczą swą ofiarę w ciągu dni kilku. Gruźlica niepochwytne napada, niezauważona podkrada się, przez lata i miesiące prowadzi swą ofiarę do grobu. Oto przyczyna, z powodu której jesteśmy względnie obojętniejsi na nią.

Koch znalazł sposób uwalniania ludzi od gruźlicy. Tak brzmiały pierwsze doniesienia. Kilka tygodni minęło — podjęto doświadczenia w różnych punktach Europy — sprawdzono doniesienia berlińskie i oto stajemy wobec prawdy, która nie pozwala nie przesądzać, lecz tak z przyjęciem jak i odrzuceniem owego „płynu tajemniczego” każe jeszcze długo czekać. Jedno tylko da się powiedzieć już dziś: początkowe okresy gruźlicy nadają się do doświadczeń. Jednocześnie zaś Koch kładzie nacisk na to, że chorych leczyć metodą jego należy jedynie w zakładach — nigdy ambulatoryjnie. Uwzględniając to wszystko, co dziś wiemy o organizmie ludzkim, jego funkcjach w chorobie i zdrowiu, o możliwości wprowadzania zakłóceń do biegu prawidłowego — musimy przedewszystkiem powiedzieć: cokolwiek nam metoda leczenia gruźlicy

<sup>2)</sup> Przystosowaniem nazywamy tu takie godzenie potrzeb organizmu z otaczającymi warunkami, przy którym nie traci on żadnej ze swoich właściwości dodatnich, owszem, rozwijać je może nadal. Autor, przyjmując „niższy wzrost i niższą wagę (wobec średniej fizjologicznej) robotnika wiejskiego”, nazywa to również przystosowywaniem, zapewne w znaczeniu ogólniejszem.

przyniesie — najwazniejszem będzie zawsze zapobieganie tej chorobie, boć nawet wyleczony nie będzie powrócony do normalnych warunków zdrowia. Leczenie gruźlicy, o ile się uda, zmniejszy ilość wypadków śmierci, nie usunie jednak tej choroby, której przyczyna bezpośrednia, w „laseczniku” spoczywająca, korzysta jedynie z gleby, jaką jej przyczyny pośrednie przygotowały.

Owych przyczyn pośrednich szukano w różnych czynnikach.

Murzyni umierali częściej od europejczyków. Widziano w tem znaczenie rasy. Kiedy jednak irlandczycy, na tem samym terytorjum osiedli, zaczęli mrzeć częściej od murzynów, przekonano się, że to nie rasa powoduje dziś w Ameryce północnej panujący porządek wymierania: irlandczycy, murzyni, Niemcy. Murzyni tak długo mieli smutne pierwszeństwo, dopóki nie znaleźli się ludzie jeszcze w gorszych od nich warunkach żyć zdolni.

Kładziono wielki nacisk na stosunki atmosferyczne, na wiatry, ciepłotę, wilgotność, wzniesienie nad poziom, własności gleby. Wszystkie te czynniki zajęły miejsce drugorzędne, prócz powietrza. Czystość ostatniego, jak zresztą i czystość, w znaczeniu naukowym, wszystkich warunków życiowych, zajęła miejsce pierwsze. Już nie w jednej poszczególniej przyczynie upatrywano winę, lecz postawiono pewnik, że organizm tym łatwiej gruźlicy podlega im w ujemniejszych warunkach przebywa. Wszystko co zakłóca normalną sprawność organizmu — przygotowuje grunt dla gruźlicy.

Oesterlen określa ilość wypadków śmierci od gruźlicy na  $\frac{1}{100}$  część całej ludności żyjącej; podług Hirsch'a  $\frac{2}{7}$ , wszystkich wypadków śmierci wypada na suchoty. Jeżeli przyjąć pod uwagę tylko choroby przewlekłe (chroniczne), to wypadnie, że suchoty dają tu  $\frac{2}{3}$  wszystkich wypadków śmierci. Przy zbieraniu danych odnośnych zauważył prof. Lubimow charakterystyczną cechę: nie wypisywano na kartkach statystycznych wiadomości o zajęciu i stanie majątkowym chorego.

Dawno już jako pewnik przyjęto, że ludność miejska umiera o wiele liczniej na gruźlicę, niż wiejska, że nawet pomiędzy miastami panuje różnica w związku z rozwojem przemysłu, większą lub mniejszą gęstością zaludnienia. Kilka cyfr wystarczy do objaśnienia twierdzenia tego. Podług danych Würtzburg'a w wielkich miastach Prus ginie od suchot rocznie 36,88 na 10,000 mieszkańców; po wsiach zaś tylko 29,43. Podług Majer'a w okręgu bawarskim Mittelfranken stosunek śmiertelności od gruźlicy miasta do śmiertelności wsi ma się jak 100 do 61. W Szkocji na 100 zmarłych od gruźlicy wśród ludności wiejskiej wypada: 160 w miastach z 2—10 tysiącami mieszkańców, 198 w miastach z 10—25 tysięcy i 226 w miastach z liczbą mieszkańców przewyższającą 25 tysięcy. W wojsku angielskiem, kwaterującym w miastach przemysłowych, zmarło w 1869 od gruźlicy  $5,46\%$  żołnierzy, w obozie —  $1,16\%$ .

Wszędzie więc widzimy poważną różnicę, która jest pewnie większą nawet, ponieważ pewna część ludności napływowej ucieka z miasta, czując się chorą, by umrzeć na wsi, dokąd też zarazę zanoszą.

Spójrzmy teraz na stosunek, jaki zachodzi pomiędzy śmiertelnością od suchot a gęstością i gromadnością ludności. Gęstość ludności określa się ilością sążni kwadratowych, przypadających na 1 mieszkańca, a gromadność — przeciętną wyrażającą ilość mieszkańców w 1 izbie lub w 1 mieszkaniu. Wpływ jednej i drugiej jest znany. Séé<sup>1)</sup> pisze: „Gromadność podnosi cyfrę śmiertelności. Wśród nowobranców, przybywających ze wsi do koszar, śmiertelność od suchot jest znacznie większą, aniżeli wśród żołnierzy aklimatyzowanych.” Tholosan mówi, że śmiertelność w armii francuskiej podczas pokoju i życia koszarowego jest większą niż podczas wojny. W więzieniu Millbank  $\frac{3}{5}$  więźniów umiera od suchot. Pomiedzy odsiadującymi swą karę w Algierze, mówi Pietra Santa, wypada 57 śmierci od suchot na 153 zmarłych. Lombard (Traité de climatologie médicale) widzi główną przyczynę zawojuwania świata przez gruźlicę w tem, że wielka ilość ludzi skupioną jest na niewielkiej przestrzeni. Hirsch zwraca uwagę na to,

<sup>1)</sup> La phtisie bacillaire des poumons.

<sup>1)</sup> W podobnych wypadkach dla tego zazwyczaj waga ciała pozostaje taką, jaką była poprzednio.

że wiele ludów koczowniczych nie znało dotąd gruzlicy, dopóki żyły na wolności, zajmując obszerne terytoryja, spędzając życie pod gołym niebem. Od chwili zaś kiedy się zetknęli z europejczykami i, wyparci przez kolonizację, zaczęli się osiedlać na przestrzeniach szczupłych, stali się mieszkańcami osiadłymi, gruzlica dziejątkuje ludność (Handb. d. hist.-geogr. Pathologie).

Podług Vachera (w r. 1865) w Wiedniu śmiertelność od suchot wynosiła  $8,2\%$  w mieście tem na 1 hektar wypadło 96 mieszkańców, a na dom 54, w Paryżu przy śmiertelności  $4,5\%$  wypadło na hektar 238 m., a na dom 27; w New-Yorku— $3,5\%$ , w Londynie zaś— $2,9\%$  przy stosunku 95 na hektar i 7 na dom. W Wiedniu więc przy najwyższej śmiertelności widzimy też liczbę mieszkańców, przypadających na 1 dom, najwyższą.

W Warszawie przy 445,770 mieszkańców (w r. 1889) było domów 4,248 czyli na dom wypadło 105 mieszkańców. Wypadków śmierci od gruzlicy było 1897 co czyni  $4,2\%$ .

Wadę jednak w podobnym obliczaniu stanowi błąd, który wzięła pod uwagę komisya, obecnie przystąpić mająca do zbadania mieszkań Warszawy. Błąd ten pochodzi ztąd, że nie oddzielano mieszkań ubogich od lokalów bogatych. W pierwszych na izbę wypada daleko więcej mieszkańców, aniżeli w drugich—co zostaje zamaskowane przez hurtowe obliczanie.

Dopiero przy oddzielnej statystyce tak gęstości zaludnienia, jak śmiertelności mieszkańców lokali małych—można będzie i u nas ocenić wartość słów Oesterlen'a, który mówi: „trudno znaleźć chorobę, która by mogła stanowić lepszy probierz ogólnego i prywatnego dobrobytu—lub ściślej mówiąc, ubóstwa ludności lub pewnej warstwy—jak gruzlica.”

Nie chcemy mnożyć przykładów, oświetlających znaczenie miasta jako czynnika, potęgującego śmiertelność od suchot. Choroba ta w najściślejszej zostaje zależności od ogólnych warunków życiowych, w jakich zostaje osobnik, to też dane poniżej przytoczone najczęściej dadzą się stosować do gruzlicy.

Suligowski (kwestyja mieszkań) przytacza cyfry, dotyczące przeciętnej długości życia w Anglii. Długość ta wynosi:

Dla wyższych klas	44 lata
„ stanu średniego	25 „
„ robotników	22 „

Do tej samej kategorii obserwacji zaliczyć należy dane Hannover'a (Mal d'artisans), który podaje że w Kopenhadze na 1,000 robotników wypadła 100 suchotników, kiedy wśród ludności nierobotniczej wypadła 59.

Przypomnimy tu znane fakty, które skazują na suchoty pewne zawody, kiedy inne pośrednio przez wycieńczenie i osłabienie organizmu grunt dla nich przygotowują. Wylizyć tu ani tych, ani drugich niepodobna—uogólnić zdanie to można, wskazując znów na cyfry powyższe, ilustrujące udział w śmiertelności od suchot warstw pracujących fizycznie.

To też jedynym ciałem naukowym, które skorzystało umiało z tego, co odkrycie Kocha do dziś sprawiło, jest „najwyższa rada zdrowotna w Wiedniu”; postanowiła ona na swem nadzwyczajnym posiedzeniu, oprócz wysłania delegatów do Berlina: „najściślejsze badania *zamało dotychczas uwzględnionej* kwestyj środków higienicznych, służących do ograniczenia szerzenia się gruzlicy.”  
Ster.

## Nowy zwrot w nauce prawa.

### II.

W społeczeństwach dzisiejszych Menger widzi dwie wielkie, wrogie sobie grupy ludności: jedną stanowią klasy posiadające, społecznie uprzywilejowane; drugą — klasy nieposiadające, wydziedziczone. Analogiczny stan rzeczy znajdujemy w społeczeństwie rzymskiem, gdzie obok liczebnie słabszej ale politycznie i ekonomicznie silnej grupy-obywateli stała masa nieobywateli, nie tylko z niewolników, ale i z innych, swobodnych klas ludności i cudzoziemców złożona. Pierwsi mieli swoje swoje własne prawo obywatelskie, prawo rzymskie (*jus civile, jus romanum*), które z początku panowało prawie wszechwładnie. Stosunki z nie-

obywatelami normowało prawo, które nazwać można powszechnem lub naturalnem (*jus gentium*). Otóż w miarę tego, jak grupy ludności, nie posiadające przywileju obywatelskiego nabierały rzeczywistego znaczenia, normy prawa powszechnego zastępują nieraz normy prawa rzymskiego, wyłącznego, obywatelskiego. Proces rozwoju jursprudeneyi rzymskiej na tem właśnie polega, że normy *jus gentium* stopniowo zyskują stanowczą przewagę. Zupełnie podobny objaw widzimy w społeczeństwach dzisiejszych, jakkolwiek bowiem klasy nieposiadające własnego prawa nie mają, jednakże te normy teoretyczne, które obejmują rozmaite stosunki prawne czy to pomiędzy przedstawicielami tych klas, czy też pomiędzy nimi a klasą posiadającą, stają się normami ogólnymi i wcześniej czy później pochłonięte normy prawa prywatnego obywateli uprzywilejowanych.

Menger nie stawia wyraźnie tego wniosku, ale wynika on z tych założeń, jakie tu i owdzie znakomity autor wygłasza. Dodać trzeba, że teoria jego o podziale społeczeństw nowożytnych na dwie grupy, a raczej jej wyniki są dosyć paradoksalne. Obie wrogie grupy są w stanie ciągłej walki. Klasy nieposiadające mają stałe dążenie rozbicia tych szrank, które stwarza prawo własności i wtargnięcia do sfery stosunków prawnych klas posiadających. Setki tysięcy złodziei, kłusowników, rabusiów i t. p. przestępców podlegają rok rocznie karom za to dążenie. Ze społecznego punktu widzenia prawo karne ma przeważnie obronę istniejącego porządku i własności od napaści klas nieposiadających. Natomiast klasy uprzywilejowane usiłują wtargnąć do sfery prawnej klas nieposiadających, mianowicie do sfery stosunków płciowych. Rozpusta płciowa mężczyzn bogatych istnieje wyłącznie za pomocą zniewawienia i rozbicia stosunków rodzinnych ubogiej warstwy ludności. Ilość urodzeń nieprawych daje słabe bardzo pojęcie o stopniu i rozpowszechnieniu tej rozpusty. Menger zbyt paradoksalnie i jednostronnie rozwija ten pogląd, że przyczyną rozpadania się stosunków rodzinnych w klasie nieposiadającej jest rozpusta mężczyzn klasy uprzywilejowanej, wszystkie bowiem inne, rzeczywiste mniej ważne, ale bądź co bądź istniejące czynniki—pomija.

Prawodawstwa najnowsze, zdaniem Mengera, otwierają na oścież furę rozpucie. Dawniej uwiedzenie dziewczyny lub wdowy, daleko surowiej było karane, Projekt nowego kodeksu niemieckiego nie pozwala poszukiwać wynagrodzenia kobiecie, która dobrowolnie oddała się mężczyźnie, a to z tej racji, że kto z własnej woli poniósł szkodę, nie może rościć o to pretensyi. Ale autorowie projektu zapomnieli, że najczęściej uwiedziona bywa dziewczyna, która nie jest nawet pełnoletnią. Dziewczyna ta nie może, według kodeksu, odstąpić ani odrobiny swego majątku, rzec się jakiegokolwiek ze swych praw, bez zezwolenia opiekuna, jakże więc może prawnie pozbyć się najważniejszego swego dobra osobistego—czci kobiecej? Przynajmniej więc niepełnoletnie a uwiedzione dziewczyny powinny mieć prawo żądania wynagrodzenia.

Kwestyję poszukiwania ojcowstwa najczęściej rozstrzyga typowe prawodawstwo mieszczzańskie—kodeks cywilny francuzki. Ani matka, ani dziecię nie mogą mieć żadnej pretensyi do ojca. Ale proste rozstrzygnięcie sprawy nie jest bynajmniej rozstrzygnięciem słusznem i nawet we Francji myślą dziś o zmianie odnosnych paragrafów prawa i dozwoleniu poszukiwania ojcowstwa. U nas (w Królestwie) obowiązuje, jak wiadomo, prawodawstwo cywilne francuzkie i prawnicy nasi zazwyczaj twierdzą, że poszukiwanie ojcowstwa jest niemoralnem, a nawet niemożliwem. Warto, żeby przeczytali argumenty Mengera.

Stare prawodawstwo niemieckie, zwłaszcza *Landrecht* pruski, zapewniały matce i dziecięciu alimenty od ojca. Dziewczyna brzemienista miała prawo żądać od uwodziciela wynagrodzenia wyrządzonej jej krzywdy. Nawet ta okoliczność, że kobieta uwiedziona miała stosunki płciowe z kilkoma mężczyznami (*exceptio plurium constupratorum*) nie nadwyręzała jej praw. Przeciwnie, opiekun takiej kobiety mógł żądać od każdego z nich alimentów dla dziecka. Dziecię nieprawo miało być wychowywane na koszt ojca; jeżeli matka została uwiedziona obietnicą małżeństwa—to otrzymywało prawo dzieci legalnych

matka zaś — nazwisko i stan uwodziciela, oraz prawa żony rozwiedzionej. Ale kiedy upadła monarchija absolutna w Pruszech i klasy posiadające otrzymały udział we władzy, powiada Menger, przepisy *Landrechtu* uległy zmianie w duchu prawodawstwa francuzkiego.

Kodeks obecnie obowiązujący nie uznaje praw dziecka nieprawego do otrzymania alimentów, jeżeli matka „złe się prowadziła.” Dziwna rzecz, że wina matki spada na dziecko, ale jeszcze dziwniejszą jest ta okoliczność, że otrzymywanie podarunków jest dowodem złego prowadzenia się uwiedzonej. Wśród ludu otrzymywanie przez kobietę podarunków od mężczyzny, któremu się oddała, wcale nie jest nagannem, a o przepisach kodeksu cywilnego biedne, uwiedzione dziewczyny nie wiedzą. Kobieta złego prowadzenia jest również ta, która ma „nie dobrą opinię.” Faktów prawo nie żąda, „opinię” wystarcza. Stosowanie do biednych, niewykształconych dziewczyn takich samych wymagań moralności, jakie stosujemy do kobiet zamożnych, zdaniem Mengera, jest niesłusznem, zwalnia bowiem uwodzicieli od wszelkich zobowiązań.

Nowy projekt kodeksu nie dopuszcza wyłączenia z powodu „złego prowadzenia się matki”, ale pozostawia *exceptio plurium constupratorum*. Kobieta, żyjąca w związku nieprawym powinna być wierna mężczyźnie. Można, zapewne, żądać takiej wierności od dziewczyn zamożnych, ale dziewczyna z ludu żyje w odmiennych warunkach. Prawodawca nie powinien o tych warunkach zapominać, nie powinien żądać od uwiedzonej niezwykłej siły woli wobec pokus i idealnej moralności. Mężczyzna w związku nieprawym zadawalnia zazwyczaj tylko swe popędy płciowe, w stosunku z kobietą szuka tylko zaspokojenia przelotnej namiętności. Kobieta z ludu niema w tym związku głównej pobudki zachowania wierności—nadziei wyjścia za mąż. Niesłusznem więc jest żądanie, ażeby jedna tylko strona, i to strona biedna i niewykształcona, dbała o moralność stosunku i dochowywała wierności. Jest to tymbardziej niesłusznem, że w związku małżeńskim prawo nie stanowi stronom takiego wymagania. *Pater est, quem nuptiae demonstrant* — zasada ta obowiązuje od czasu rzymian. Chociaż mąż dowiedzie cudzołóstwa żony—jeżeli w okresie poczęcia miał z nią stosunek, nie może wyrzec się dziecka. Jeżeli pominiemy nawet prawa kobiety, to dla czego dziecię nieprawo ma ponosić skutki niewierności matki, kiedy niewierność matki dziecka prawego wcale na los jego nie wpływa. W tym wypadku, jak i we wszystkich innych, podział siły i władzy w społeczeństwie decyduje o normie prawnej. Dziecię, zrodzone w związku prawnym, zawsze znajdzie obrońców w krewnych matki, zajmujących zwykle takie same stanowisko społeczne, jakie zajmuje mąż; dziecię nieprawo—żadnego obrońcy nie ma.

Nie tylko względy moralne domagają się innego rozwiązania kwestyi, ale i logika prawa. Powiadają, że żądanie alimentów można skierować tylko do ojca dziecka, niewierność zaś kobiety w okresie poczęcia nie pozwala rozstrzygnąć, kto jest ojcem. Ale przeciw prawo cywilne zupełnie analogiczne wątpliwości inożej rozstrzyga. Projekt kodeksu postanawia, że wszyscy uczestnicy wyrządzenia szkody majątkowej są zobowiązani solidarnie do wynagrodzenia jej, chociażby działali pojedynczo. Otóż tutaj idzie również o wynagrodzenie szkody materyjalnej i moralnej, dla czegoż więc logika prawna prowadzi do przeciwnego wniosku? Dla tego, że prawo toleruje rozpustę mężczyzn zamożnych.

Wnioski swoje przedstawia Menger w formie 5 paragrafów: 1) Jeżeli uwiedzenie połączone było ze zgwałceniem lub innym występkiem przeciw czci niewieściej, kobieta otrzymuje prawa żony, niewinnie rozwiedzionej, a dziecko—prawa dzieci legalnych. 2) Mężczyzna, który uwiódł kobietę niewinną, winien wynagrodzić ją za stratę czci niewieściej. 3) Każdy, kto w okresie poczęcia, miał stosunek płciowy z kobietą, winien zapłacić kosztą odbycia słabości i dawać na wychowanie dziecka. 4) Jeżeli ojciec ma więcej niż 40 lat, to istnieje przypuszczenie że już związku ślubnego nie zawrze; w tym wypadku związek nieprawy jest dlań jakby małżeństwem, słuszną więc, żeby dawał nieprawemu dziecku utrzymanie, odpowiednie do swego stanowiska i dochodów. 5) Ponieważ dzieci prawe

i żona nie mogą zrzekać się praw swych do alimentów, więc i dzieciom nieprawym czynić tego nie wolno. Wszelkie umowy w tym przedmiocie są nieważne.

Złagodzenie losu kobiet uwiedzionych i dzieci nieprawych nie będzie mieć szkodliwego wpływu na moralność. Prawo cywilne może okazywać pewien wpływ tylko na klasy zamożne, nie zaś na warstwy ludowe, które zwykle nie mają o niem dokładnego pojęcia. Zresztą surowość prawa nie wpływa wcale, jak uczy statystyka, na zwiększenie liczby urodzeń nieprawych. Po 1854 r. w Prusiech wzrosła owszem ilość tych urodzeń. Przy normowaniu prawem stosunku dzieci nieprawych nie o moralność chodzi, ale o słusze uregulowanie interesów klas posiadających i wydziedziczonych.

Wszystkie instytucje prawa rodzinnego podaje Menger surowej krytyce. Nowy kodeks niemiecki, jak inne prawodawstwa współczesne, pozostawia rodzicom zupełną swobodę fizycznego wychowania dzieci.

Pruski *Landrecht* słusznie postanawiał, że „matka winna karmić dziecko piersią.” Pozostawienie swobody w tym względzie jest krzywdą względem klas nieposiadających. Dziecko powinno by ssać pierś matki, tymczasem kobiety zamożne, chcąc pozbyć się kłopotu, najmują za pieniądze mami, zwykle dziewczyny uwiedzione. Prawo w interesie zdrowia ludności powinno przeciwdziałać tej zamianie. Klasy zamożne nie powinny mieć przywileju kupowania zdrowia swych dzieci kosztem zwyrodnienia fizycznego klas pracujących. Tylko kobieta, której dziecko zmarło, może zostać mamką. Powoływanie się na zasady wolności umowy i nietykalności życia rodzinnego—nie ma tu zastosowania. W sferze prawa rodzinnego wolność umowy prawie że nie istnieje, stosunek rodziców do dzieci nie może być zmieniony na podstawie dobrowolnej umowy. Jeżeli państwo w interesie zdrowia fizycznego ludności reguluje pracę dzieci, jeżeli narzuca rodzinom konieczność obowiązkowego kształcenia przyszłych obywateli, to ma prawo również wtrącać się do sprawy wychowania fizycznego.

Instytucja opieki w tej formie, jaką nadają jej prawodawstwa współczesne, jest wadliwą. Z opieki korzystają tylko dzieci zamożne, te zaś, które najbardziej jej potrzebują, nie mają żadnej obrony. Jedynym mieniem dzieci niezamożnych jest ich siła robocza. Prawidłowe użytkowanie tej siły ważnym jest ze względów ekonomicznych, higienicznych i moralnych. Umowy o pracę małoletnich winny być poddane ścisłej kontroli prawa i instytucji opiekuńczych. Tymczasem małoletni, który od rodziców lub opiekuna otrzymał pozwolenie zarobkowania, nie potrzebuje więcej zgody ich na zawarcie każdej oddzielnej umowy. Dziecko 10 — 12 letnie zawiera, według swego uznania, „umowę dobrowolną”? Czy to nie fikcja, czy to nie drwiny z wszelkich zasad prawa i słuszności. Sądy opiekuńskie i inne instytucje nie mogą wtrącać się do umów o pracę, zawieranych przez małoletnich. Zdrowie i moralność dzieci klas nieposiadających nie mają żadnej prawnej opieki.

Kiedy w Europie zachodniej rozwijać się zaczęły przemysł fabryczny, rodzice i opiekunowie oddawali setki tysięcy dzieci do pracy, rujnującej ich zdrowie i moralność. Fakt ten, jeden z najohydniejszych przykładów egoizmu ludzkiego, rozpatrywano dotychczas wyłącznie z ekonomicznego i społecznego punktu widzenia. Ale ten objaw masowy ma również stronę prawną. Gdzie były, co robiły instytucje opieki i sądy, kiedy setki tysięcy dzieci szły na nieuchronną zgubę? Co robią dzisiaj, kiedy dzieciom równie poważne niebezpieczeństwo grozi w przemyśle rzemieślniczym? Od niedawna państwa energicznie zaczęły przeciwdziałać nadużywaniu pracy dzieci w fabrykach. Ale kontrola państwowa w danej sprawie nie wystarcza. Potrzeba kontroli i odpowiedzialności osobistej, potrzeba stworzenia dla dzieci biedaków takiej formalnej opieki, jaką mają dzieci zamożne.

Z dziedziny prawa osobowego przechodzimy teraz do dziedziny o zobowiązaniach. Ten dział prawa reguluje wszelkie umowy cywilne. Zasada zupełnej swobody stron przy określaniu istoty umowy ma w Mengerze zaciętego przeciwnika. Zdaniem jego, w innych działach prawa cywilnego zasada ta nie obowiązuje. Zarówno

w prawie osobowym (familijnem), jak w prawie rzeczowym można ustanawiać takie tylko stosunki, jakie ściśle określa prawo. W obronie zasady wolności umowy przytaczają zazwyczaj taki argument: obroty handlowe i przemysłowe przedstawiają tyle rozmaitych form, że nie podobna normować ich według stałych wzorów, trzeba więc dać stronom szeroką swobodę zobowiązań. Ale, powiada Menger, dzisiaj właśnie, w epoce produkcji masowej i niwelacji wszystkich stosunków życiowych, potrzeby obiegu wartości bardziej są szablonowe, aniżeli te cele indywidualne, którym odpowiada prawo osobowe lub rzeczowe. Istotną, chociaż rzadko szczerze wygłaszaną przyczyną uznania zasady wolności umowy jest konieczność prawnego zapewnienia sobie renty i zysku, oraz dostatecznej ilości rąk do pracy. Zasada ta nie obowiązuje właśnie w tych działach prawa cywilnego, które nie mają ścisłego związku z organizacją pracy. Dla tego ograniczenie wolności zobowiązań leży w interesie klas pracujących. Przy dzisiejszej, indywidualistycznej organizacji pracy stosunki stron pomiędzy sobą musi określać umowa prywatna. Ale jeżeli obecnie nie można tego usunąć, to należy przynajmniej ustanowić dla ważniejszych rodzajów zobowiązań typową treść i formę umowy prawnej. Ustanowienie takiej normy, która zawierała minimum wymagań ludzkości i sprawiedliwości społecznej, koniecznym jest w tego rodzaju zobowiązaniach, w których strony mają wręcz przeciwne sobie interesy ekonomiczne.

Zresztą prawodawstwo współczesne ogranicza niekiedy wolność zobowiązań, wszystkie prawie kodeksy zabraniają lichwy, t. j. pobierania procentów powyżej pewnej normy. Ale społeczne znaczenie tego zakazu dosyć jest drobne. Prawo o lichwie broni przedewszystkiem klas zamożnych od następstw własnej ich lekkomyślności. Klasy nieposiadające znają jedną tylko formę kredytu—zastaw ruchomości, tutaj zaś prawo o lichwie nie ma zastosowania, bo zawsze można procent ukryć w rybyce kosztów przechowywania zakładu. Prawodawstwo mogłoby wtedy tylko dopomóc istotnie klasom nieposiadającym, gdyby przepisy karne prawa o lichwie zastosowało do takich zobowiązań, jak umowy kupna—sprzedaży, o najmie siły roboczej, o dzierżawie gruntów, o wynajmowaniu mieszkań i t. p.

Zamiast dawnych wyrażen „najem pracy” lub „usług”, „najem osobisty”, Menger mówi wszędzie o „oddawaniu pracy w najem”, co wskazuje, że ma na myśli przedewszystkiem te zobowiązania, w których praca jest rzeczą lub towarem, stanowiącym przedmiot umowy. Dzisiaj umowa o wynajęcie pracy nie różni się niczem od transakcji kupna—sprzedaży. Przedsiębiorca obowiązuje się zapłacić umówione wynagrodzenie, w zamian za co robotnik oddaje umówioną ilość pracy. Ale w rzeczywistości stosunek sługi do pana, robotnika do przedsiębiorcy nie ogranicza się do oddania tylko pewnej ilości pracy lub usług, obejmuje on całą indywidualność robotnika. Człowieka, który pracuje 12 — 13 godzin nie można uważać za wolnego, posiadającego zupełną swobodę działania, obywatela. Co się tyczy służby, to w większości wypadków umowa nie określa nawet ani rodzaju, ani ilości usług. Władza przedsiębiorcy nad robotnikiem, pana nad sługą jest dziś o wiele większą, aniżeli władza ojca rodziny nad dziećmi. Tymbardziej więc zasada wolności zobowiązań nie powinna tu mieć miejsca. Konstrukcja prawna umowy o wynajęcie siły roboczej lub usług osobistych zasadniczo powinna różnić się od konstrukcji umowy wynajmu rzeczy lub kupna—sprzedaży...

Umowa o najmie pracy wtedy tylko pozbędzie się charakteru ucisku i wyzysku z jednej, a niewolnictwa z drugiej strony, jeżeli prawa najemcy ściśle zostaną ograniczone. Najemca może użytkować siłę roboczą najemnika w takim tylko zakresie, w jakim życie jego, zdrowie, zdolność do pracy, honor i moralność nie ponoszą żadnego uszczerbku. Z tego wynika, że przedsiębiorca winien również przedsięwziąć wszystkie odpowiedzialne środki, gwarantując nie tylko życie i zdrowie, ale i moralne dobro robotnika. Dla należytego urzeczywistnienia tych zasad, oznaczających tryumf człowieka nad rzeczą, interesów moralnych nad ekonomicznymi, państwa podjęły w ostatnich czasach cały szereg reform w

zakresie prawodawstwa fabrycznego, jak np. ustanowienie normalnego dnia pracy, ograniczenie pracy kobiet i dzieci i t. d...

Dotychczas prawodawstwo pozostawia zupełną swobodę zawierania umowy i niekiedy tylko wtrąca się dopiero do jej rezultatów. Jest to błędna taktyka. Przepisy o wynajmie pracy należy wykluczyć ze sfery prawa prywatnego i przenieść do zakresu prawa publicznego. Państwo powinno pośredniczyć w dostarczaniu siły roboczej przedsiębiorcom i pracy robotnikom. Pośrednictwem tem, zdaniem Mengera, zając się mogą albo specjalne organizacje robotnicze, w rodzaju francuzkich giełd pracy, albo urzędnicy państwowi.

Brak miejsca niepozwała mi streścić innych, mniej doniosłych ale nie mniej ciekawych uwag znakomitego profesora wiedeńskiego. Dodam więc tylko, że żąda on również, aby umowy o wynajem mieszkań były ściśle określone. Gospodarz domu, który wynajmuje lokal nieodpowiedni na mieszkanie dla człowieka, ciemny, brudny, niezdrowy, odpowiada za to i obowiązany jest wynagrodzić lokatora. Fakt ten, że umowa była dobrowolną, nic nie znaczy. Nie wolno zabijać ani ranić ludzi, chociażby na zasadzie własnego ich żądania, nie wolno więc również szkodzić w ten lub inny sposób zdrowiu i życiu bliźnich. Sąd dowolnie określa rozmiar szkody i wysokość wynagrodzenia, powód nie potrzebuje przedstawiać żadnych szczególnych dowodów straty materyjalnej. We wszystkich powyższych uwagach mniej lub więcej trafnych, mniej lub więcej słusznych widzimy jeden rys zasadniczy, dotychczas prawie zupełnie obcy nauce prawa, zwłaszcza cywilnego. Jest to ta myśl przewodnia, która, mówiąc, słowami autora, wyraża tryumf człowieka nad rzeczą, interesów moralnych nad ekonomicznymi, żywych uczuć społecznych nad rutyną formalną.

„Równość w obec prawa”, którą tak krzykliwe chełpi się liberalizm mieszczański, jest dotychczas dźwięcznym tylko frazesem. Prawo wówczas jedynie może być równem dla wszystkich, jeżeli równomiernie uwzględni interesy wszystkich warstw społecznych. Praca Mengera jest bodaj pierwszą próbą takiego uwzględnienia.

J. L. Popławski.

## Chora miłość.

(Romans higieniczny przez T. Mantegazzę, 1891).

Jest to, zdaje się, ogólnem prawem natury, że jeżeli na powstanie danego osobnika składają się zbyt od siebie ustrojowo różniący się rodzice, wówczas owoc ich związku bywa potworem, oryginalnym zlepkiem pewnej ilości różnorodnych cech, zbudowanych podług odmiennych zasad, rzadko kiedy posiada w sobie warunki dalszego rozwoju, jest zwykle wytworem sztucznym, nie zaś wynikiem zwyczajnego biegu natury.

Zdarza się to nie tylko w dziedzinie rozwoju ustrojowego: twory takie spotkać można też w innych sferach, w dziedzinie życia duchowego i społecznego. Zdarzają się np. pisma peryjodyczne krajowe i niekrajowe, które są rezultatem takiego sztucznego skojarzenia z sobą bardzo różnorodnych, sprzecznych pierwiastków; są idee—hybrydy, zaliczane zwykle do patologicznych objawów ducha.

Właśnie takie wrażenie potwora zrobiła na nas świeżo przetłumaczona i wydana u nas powieść P. Mantegazzę, której tytuł wymieniamy w nagłówku niniejszej oceny.

Dodatek „romans higieniczny” jest to czerwony sztyldzik, który obwieszcza, właściwie powiedziawszy, starą bardzo rzecz, napotykaną już w dyalogach Platona, w poezji dydaktycznej itd. Jest to właściwie rozdział z higieny, ugnieciony razem z różnobarwnymi, błyskotliwymi kawałeczkami poezji i fantazyi; z tego materyjału niewprawne profesorskie ręce ulepiły powieść, która pozostaje w takim samym stosunku do istotnej powieści, jak gliniane konie, sprzedawane na odpustach, do tych, które np. stoją na frontonie kościoła ś-go Marka.

W obecnych czasach powieść jest najbardziej pochłanianym ze wszystkich płodów ludzkiego ducha. Nic więc dziwnego, że zjawiała się myśl, czy by nie można było, korzystając z tej żarło-

czności, podawać ludziom jednocześnie coś takiego, coby ich czegoś nauczyć mogło.

Chorym i dzieciom podaje się lekarstwo w kawie, mleku; pytanie więc: czyby nie można było użyć powieści a przynajmniej jej formy do zamaskowania nieprzyjemnego smaku, jaki mają dla przeciętnej publiczności wszystkie rzeczy, trącające nauką?

W ten sposób postawione pytanie jako odpowiedź dało cały szereg powieści J. Verne'a, wydało „Uraniję”, skłoniło Bellamy'ego do napisania „W roku 2000” a P. Mantegazzę do puszczenia w świat „Chorej miłości.”

Wartość tych powieści, pomijając ich dwuczynną naturę, jest bardzo różna. „Chora miłość” należy do najsłabszych.

Celem autora było przedstawienie w obrazowy sposób tego faktu, że suchoty są dziedziczne i że wszyscy, dotknięci tą chorobą, nie powinni wstępować w związki małżeńskie, ponieważ w ten sposób nieomylnie skazują swe potomstwo na wcześniejszą lub późniejszą śmierć wskutek odziedziczonej choroby, która zakończy ich życie pełne cierpienia, niedołężne, nieszczęśliwe.

Obok tego autor stara się udowodnić, że Madera jest jedną z najlepszych stacyj klimatycznych, następnie wykazuje całą bezsilność medycyny, szeregi sprzeczności zapatrywań jej adeptów na suchoty, kwestyję leczenia i wyleczalności tej niemocy. Mógłby ktoś powiedzieć, że wszystkie te ostatnie uwagi, jak może i cały ten utwór są, rozumie się, przestarzałe wobec nowszego odkrycia Kocha.

Powieść ciągnie się przeważnie w dość nudnych i długich listach.

Młoda para kocha się w sobie na zabój, mimo to sprawa nie może się w żaden sposób skończyć na kobiercu ślubnym. Przeszkodą ku temu jest ona.

O naturze tej przeszkody dowiaduje się wreszcie on, po napisaniu paru rozpaczliwych listów i przeczytaniu jej zimno-gorących odpowiedzi, a czytelnik po przemęczeniu stu i jednej strony romansu, którego treść, dostrajając się do techniki artystycznej autora, można wyrazić w sposób następujący:

Wody . . . . .	87,1%
Substancyj lotnych do temp. 70°. . . . .	8,1 „
(Frazesy, blaga uczuć, objawy południowego, włoskiego temperamentu etc.).	
Substancyj lotnych od temp. 70° i wyżej . . . . .	0,8 „
(głębsze uczucia).	
Substancyj ekstrakcyjnych . . . . .	2,5 „
(fakty naukowe, opisy miejscowości osób, rzeczy nieoznaczonej natury).	
Substancyje stałe, nieorganiczne . . . . .	0,4 „
(oryginalne, głębsze myśli i obserwacja).	
Razem . . . . .	98,9%
Błąd analizy. . . . .	1,1 „
Ogółem. . . . .	100,0%

Rezultat ten stosuje się do całej powieści, jedynie tylko pozycja substancyj ekstrakcyjnych będzie trochę zwiększoną.

Ona nie chce wyjść za mąż, pomimo tego że kocha, ponieważ jest córką suchotnika, ostatnią z dwanaściorga dzieci, z których wszystkie pomierały na suchoty; nieszczęśliwy ojciec na śmiertelnym łożu wymógł od niej przysięgę, że będzie żyć i umierać samotna, że nigdy za mąż nie wyjdzie. „Pierwsze dziecko wykopie ci grób, mówi ojciec, lub będziesz miała dzieci, przeznaczone na śmierć w wiosennej porze dzieciństwa. Organizm nasz zanadto przesiąknięty jest trucizną suchot, ażeby pokolenia następne mogły się uchylić od jej zgubnych wpływów. Umieram; jesteś ostatnią latoroślą naszej rodziny; po twojej śmierci trucizna przestanie działać i grzech będzie zgładzony.”

Pod wpływem własnej miłości i błagań kochanka Emma zaczyna się wahać: następuje szereg listów, opisujących konsultacje u doktorów, do których chodziła zasięgać rady, żądała odpowiedzi, czy mając zarodki dziedzicznych suchot, może iść za mąż, czy nie, czy może być wyleczoną, czy choroba jej jest niebezpieczną? Porady te nie dają żadnych pozytywnych rezulta-

tów, wskutek tego Emma trwa w swem postanowieniu i wreszcie ulega nieubłagany prawom natury... umiera na suchoty, a on żyje dalej, usiłując znaleźć pociechę i zapomnienie w altruistycznej pracy dla ludzkości.

Wogóle sądzimy, że daleko lepiej by było, aby Mantegazza zamiast pisać powieść, napisał był popularną rozprawkę o dziedziczności chorób w tym samym rodzaju, jakich już parę w świat wypuścił. Taka powieść może zadowolnić tylko bardzo niewybrednych.

F. Jabłczyński.

## Próba opery ludowej.

Paweł Stalmach, *Cieszyn, śpiewogra ludowa*, Cieszyn 1890.

Do niepospolitych zjawisk w naszej literaturze należy mała książeczka p. t. „Cieszyn śpiewogra ludowa”, wydana w Cieszynie w r. b.; autorem jej jest Paweł Stalmach, dobrze znany a zasłużony bojownik na naszych kresach zachodnich. Jest to, o ile wiem, pierwsza próba opery ludowej; w tej okoliczności tkwi jej niezwykłość. Za tło służą podania ludowe o założeniu miasta Cieszyna, jakoby bardzo rozpowszechnione na Szląsku. Cała śpiewogra podzielona jest na trzy odsłony a w dodatku obejmuje nuty (ludowe) do śpiewów. Odsłona pierwsza — to sielankowy obrazek życia dawnych słowian szląskich czyli szlązaków; druga — spotkanie się trzech książąt polskich w miejscu, w którym potem zbudowano Cieszyn, trzecia zaś opisuje „zbratanie się przodków z północnymi polanami i poblížszymi lechami czyli lachami, uwięźzione posłubiami małżeńskimi.” O podaniu, które posłużyło za tło do opery ludowej, autor w przedmowie tak pisze: „Za dawnych czasów król czy książę polski, imieniem Leszek, miał widzenie, w którym pokazały mu się trzy gwiazdy, rozchodzące się w trzy strony świata. Rozmyślając nad tem, uznał, że te trzy gwiazdy znaczą trzech jego synów, i umyślił wysłać ich za wskazówką gwiazd na trzy strony świata, aby tam poznali inne narody i obczaję dla użytku własnej ojczyzny. Trzej ci młodzi książęta Bolko, Leszko i Cieszko po długich wędrówkach przybyli w okolicę, gdzie dziś jest miasto Cieszyn, i tu wśród gorącego lata, spragnieni spotkali się u źródła dobrej wody, którą się pokrzepili. Cieszyli się niezmiernie z tak szczęśliwego zejścia i na pamiątkę tegoż postanowili w tem miejscu wybudować zamek, około którego wkrótce powstało miasto, i to nazwali „Cieszyn” dla swego cieszenia się. Dotąd źródło, u którego się zeszli, powszechnie jest znanem w Cieszynie pod nazwą „bracka studnia.” Pomijam kwestyję prawdy historycznej; jest to, oczywiście, obrazek sielankowy. Być może w utworach podobnego rodzaju owa sielankowość jest niezbędną, nie przeczę, albowiem trzeba znać warunki miejscowe, by odpowiedzieć na to pytanie; to samo stosuje się i do tematu śpiewogry, ona zaciekawia lud jeśli podanie owe jest powszechnie znanem. Tu przytoczę fakt odnosny: podanie o posle upickim Sicińskim, którego miał zabić piorun za zerwanie sejmu, u nas jest bardzo rozpowszechnione a wiersz Mickiewicza pt. Popas w Upicie — dobrze znanym ludowi, otóż, zdaje się mi, że przyczyna popularności tego utworu — to ogólne rozpowszechnienie tego podania. Zdaje się mi, że to jeden z głównych warunków powodzenia podobnych utworów ludowych. Oczywiście, iż mają one tylko znaczenie miejscowe, lokalne, co ujmę im bynajmniej nie czyni, bo zadaniem ich przynieść możliwie największą korzyść ludowi. Mniemam, że i utwór p. Stalmacha należy do ich rzędu, ale naturalnie o całe niebo stoi wyżej; autor, osiadał w pracy publicystyczno-literackiej, zna lud, zna naszą piękną mowę i posiada wykształcone poczucie artystyczne. To też język Cieszymira jest czysty, piękny a jedrny, acz z konieczności posługujący się pewnymi archaizmami, znaczenie których w przedmowie p. Stalmach wyjaśnił dostatecznie; wiersz gładki, potoczny, prawidłowy czyta się z wielką łatwością, a niekiedy posiada prawdziwie poetyczną siłę np. pieśń kuźników (kowali). Charakterystyczna

cecha tego utworu — to silnie rozwinięte poczucie słowiańskiej solidarności; występuje ono kilka razy w formach wcale niedwuznacznych; autor szczególnie podkreśla plemienną jedność mieszkańców Szlązka z polakami.

Do każdej pieśni dołączona jest osobna w dodatku nuta, odpowiednim numerem oznaczona. Szczęśliwym pomysłem jest połączenie z operą ludową tańców.

J. W.

## BEZ OBLUDY.

Obława na Bellamy'ego. — Czego chcą ojcowie duchowni? — Atak od strony „Folwarku”.

Jak niegdyś, po ukazaniu się *Głosu*, tak dzisiaj, po wyjściu w świat powieści Bellamy'ego, zachowawcy nasi „uczuli w sobie dawną wielkość duszy” i chęć czuwania *ne quid Respublica detrimenti capiat*. Tu uszlachcony izraelita o sumiastych wąsach woła na gwałt, że Hanibal jest za portyjerą, ówdzie figlarz, przebrany za księdza, odprawia nad nami egzorcyzmy i klamie za czterech, tam znowu — z papierowego *Kraju-folwarku*, wychyla się grozący nam pacholek, któremu, zresztą, przyłbica pożyczana zakrywa oczy i, zaprzatając ręce, potrzebne do walki, każe wierzczać tylko nogami — słowem obława, z towarzyszeniem śpiewów historycznych, i ekonomicznej przypowieści o folwarku.

Opuśćmy na chwilę innych dojeżdźdzący i zapytajmy: czego chcą od nas ojcowie z *Przeglądu Katolickiego*. Wychodzi powieść nacechowana od początku do końca ewangeliczną miłością bliźniego, powieść, zadająca kłam przupuszczeniom ateuszów, że za lat sto nie będzie już żadnej religii, stająca w obronie tych wszystkich, którzy byli szczególnem ukochaniem Chrystusa — w obronie słabych i niemocnych, spracowanych i cierpiących, obiecująca ochłodę tym „którzy pragną i łakną”, opiekę „małym, których jest królestwo Boże”, powieść, będąca wcieleniem przypowieści „o pracownikach w winnicy pańskiej”, o „przyjściu królestwa Bożego” i szukająca nawet ostatecznej sankcyi w kazaniu, wyraźnie: *w kazaniu księdza*, powieść nakoniec, która zwiastuje nadejście wszystkich tych cudów bez krwi rozlewu, bez bratobójczej walki, lecz tylko za sprawą należytego zrozumienia prawdy wiecznej i woli Boga.

Powieść taką upowszechniać i zalecać jest obowiązkiem każdego, kto wierzy, iż za sprawą czytającego ogółu, można przyczynić się do poprawy losu warstw pracujących. Jakież jednak myśli i uczucia zbudziła ona w naszych patentowanych stróżach idei Chrystusowej — w ojcach z *Przeglądu Katolickiego*? Oto, zakaśawszy poły sutanny, jeden wziął się naprzód do czernienia nas, jako wydawców, następnie zaś w wycieczkach sporadycznych inni jego towarzysze, lub on sam może, poczęli szkolować samą powieść, denuncyjując przed ogółem jej dążenia i ośmieszać wiarę naszą, iż wydawanie takich utworów, działając bezpośrednio na inteligencyję, może pośrednio przyczynić się do polepszenia bytu klas nie-inteligentnych.

*Tygodnik Ilustrowany* odważa się na skromne zapytanie: czy, doprawdy, księżom przystoi tak bardzo zżymać się na utwór literacki, mający na celu jedynie zwycięstwo chrystusowej idei wszechbraterstwa ludzi i ludów. Co do nas to, badając pilnie książkę Bellamy'ego, natrafiłszy na jedno tylko miejsce, które może razić naszych ortodoksów: oto, sądzi autor, że w roku 2000, dzięki ulepszeniom przyrządom akustycznym, można będzie słuchać kazania w domu. Troskliwemu naszemu recenzentowi musiało przyjść na myśl, że przez telefon parafianie nie będą mogli zaopatrywać „ubogiej szkatułki”. Niech się jednak uspokoi krytyk: wszak miasta i wioski zaopatrzone być mają w rury transmisyjne, przez które, gdyby ktoś chciał, mógłby mu przesyłać dowody swojej pamięci.

Nie mówiąc już jednak o pobudkach święto-błwego męża, nie możemy pozwolić, aby sukienkę swą plamił potwarzą i kłamstwem. Prostuujemy więc tutaj wieści, jakie podał on.

„Ogłoszenie głosi, czytamy w *Przeglądzie*, że to jedyny przekład polski... bez skrótów i prze-



robek; tymczasem widzimy tam skrócenia jak i przeróbki w tekście, a mianowicie *opuszczenie zupełne spisu rzeczy czyli indeksu*. „Fortel to tłumacza...” nie ulega bowiem wątpliwości, że ktoś z czytającego ogółu, spojrzawszy na taki spis rzeczy, od razu dowiedziałaby się o czym traktuje, ta niby powieść i do czego zmierza, a toby już najzupełniej wystarczyło, aby ją z ręki wytrącić”.

Naprzód, co do przeróbek, to recenzent nie znalazłby z pewnością ani jednej, co zaś do *indeksu* to pierwsze wydania tłumaczone były z oryginału, w którym spisu rzeczy, ani rozdziału dodatkowego, streszczającego powieść, niema wcale; ukazały się one dopiero w najnowszych wydaniach stereotypowych, i gdyby to tylko od tłumacza zależało, umieszcilibyśmy je w naszym wydaniu ostatniem. Nie był to fortel tłumacza, gdyż każdy, kto tylko pierwsze słowa wstępu przeczytał, mógł się już dowiedzieć, że będzie miał do czynienia nie z powieścią właściwą, lecz z naukowym traktatem, ujętym w formę powieści. Nie było więc kłamstwa w słowach naszych, że jest to „jeden przekład polski bez skrótów i przeróbek” żałuję mocno, że nie mógłbym tego powiedzieć o słowach naszego recenzenta.

Kłamstwem jest natomiast, żeśmy wycofali wydanie pierwsze, zmieniali okładkę i zniżali cenę z powodów konkurencyjnych: od razu postanowiono zrobić dwie edycje—jedną droższą, drugą zaś tańszą. Pierwszej nie byłoby nawet czasu wycofywać, gdyż rozeszła się w ciągu dni kilku. Powodzenie powieści jest tak wielkie, że obecnie wydanie nowe, ozdobione portretem autora i mające znowu okładkę lepszą, będziemy mogli sprzedawać po tej samej cenie niższej. Świadczy to, niestety, że właśnie, dowiadując się „o czym traktuje ta niby powieść i do czego zmierza” ludzie chętniej biorą ją do ręki, niż wszystkie bajania, kończące się zapowiedziami i ślubem pierwszej klasy. Ludziom, szanowny krytyku, tak już obrzydło *Przeglądu* gładzenie bezmyślne, jałowe, wasze moralne tchórzostwo, bojące się wszystkiego tego, z czego weseli się wszelkie serce zacne, wasza hipokryzja, nie znosząca modłów „w duchu i prawdzie”—że nagana *Przeglądu Katolickiego* oddawna już stała się reklamą. „Musi w tem być duch prawdziwej miłości chrześcijańskiej, kiedy *Przegląd* tak się rzuca i złości”. Oto są wyrazy, którymi pewien zachowawca usprawiedliwiał w naszej redakcyi kupienie przez siebie powieści Bellamy’ego... Miał najzupełniejszą słusność: wasz formalizm, kłapie od czasu do czasu spróchniałymi zębami, ale ani od słońca prawdy niczyich oczu nie odwróci, ani zwycięstwa poniewieranej przez was myśli Chrystusowej nie opóźni.

Maryjan Bohusz.

## GŁOSY.

— Z prasy. W ostatnich czasach czy to w beletryście, czy w artykułach dziennikarskich „odcien demokratyczny” a nawet chłopomański stał się modnym. Emigracja ludu do Brazylii była dosyć dokładną próbą szczeroci tych przekonań. Pod wrażeniem faktu, nie zbadanego gruntownie, nawet nie określonego należycie, modne w literaturze i dziennikarstwie przekonania gdzieś w dal wionęły. Nawet sielankowi przyjaciele „chłopków” wyznają, że doznali rozczarowania. Z drugiej strony nasi supra-demokraci skorzystali ze sposobności, ażeby raz jeszcze wierząc swojemu naukowo-podkutem kopytem i lud wiejski i przyjaciół jego.

Bolesław Prus w kronice tygodniowej *Kuryjera codziennego* odpowiada nie tylko jednemu z tych wesoło wierzących jegomościów, ale wogóle wszystkim, świeżo upieczonym, pesymistom:

P. Z. Atanazy niedawno „wprawdzie” (w *Prawdzie*) pisuje, ale już miał czas stać się pesymistą w sprawie naszych chłopów.

P. Z. Atanazy mniej więcej od tygodnia, a może i dawniej, stanowczo rozczarował się co do chłopów. Tym

okulistą, który zdjął mu kataraktę chłopomańskich iluzyj, jest—emigracja chłopów do Brazylii.

Od tej chwili, upewnia nas p. Z. Atanazy (jeżeli mnie pamięć nie zwodzi), idą w ką te idealistyczne teorie, które głosiły, że nasz chłop potrafi opierać się naciskowi kolonistów niemieckich, a nawet, że nasz chłop jest tak bardzo przywiązany do roli.

To wszystko farsa! zapewnia nas realistyczny pasymizm p. Z. Atanazego, to wszystko „idealizm”, jeżeli nie zupełna blaga.

W prasie naszej, nie od dzisiaj czytać można głosy, już to obywateli wiejskich, już to literatów warszawskich, którzy z niesłychaną śmiałością wydrwiwiają niewątpliwe a faktyczne zalety naszego chłopca.

Ktokolwiek przyznaje chłopu to, co mu się należy, t. j. jakie takie zdrowie, siły, rezygnację, przywiązanie do ziemi, uczciwość, rozsądek, a nawet niekiedy — ogromne zdolności, ten, w języku gazetarskich pesymistów, nazywa się „idealistą”, albo „znawcą chłopca przy zielonym stoliku.”

A wy, panowie pesymiści, gdzie go poznaliście?... Bo ja, niżej podpisany, przez wiele lat z rzędu przypatrywałem mu się w jego chałupie, przy robocie, widziałem go w nędzy, dostatku, w niebezpieczeństwie i t. d. I po latach studyjów doszedłem do wniosku, że nasz chłop, z takimi jak wy badaczami nawet nie gada szczerze, poprostu, nie chce gadać. I nie tylko z panami Z. Atanazymi ale nawet z „urodzonymi i od dziecka osiadłymi na wsi”... obywatelami ziemskimi.

Z jakiej więc racyi ci wszyscy panowie śmia opluwają naszego chłopca, który nas karmi od wieków i który nas toleruje od wieków, choć dla jego dobra nie robi nic?...

Są między chłopami złodzieje, mordercy, nawet lichwiarze i łgarze, ale — porachujcie ilu łotrów przypada na 100-tu chłopów, a ilu na 100-tu „inteligentów”? Z sześciu blisko milionów chłopstwa, kilkanaście tysięcy wyemigrowało za ocean, to prawda. Lecz porachujcie: jaki procent obywateli ziemskich i „oświeconych” mieszczuchów od wieków tuła się jak cygany za granicą, nie z nędzy, ale — z nudów, z rozpusty, albo dla karyjery?...

I wy będziecie wytrząsać się nad chłopem, albo podawać w wątpliwość jego przywiązanie do ziemi?

Chłop nie tylko kocha ziemię więcej, aniżeli my wszyscy razem, ale jeszcze umie o nią walczyć.

Około r. 1880-go wyszedł „Pamiętnik gub. warszawskiej”, gdzie przedstawiono prawie stuletnią historję kolonizacyi niemieckiej w tej gubernii. Zobaczcie-no: z ilu wsi kolonista wypędzał naszego chłopca, a z ilu nasz chłop wyparł kolonistę, a przekonacie się, że między tymi dwoma żywiołami toczyła się i toczy walka o każdy zagon ziemi. To nie ideologija, to są fakty.

A któż sprowadzał kolonistów niemieckich do kraju, może chłop?... I kto zmusił kolonistów, że z granic Królestwa przenoszą się — może nie chłop, może p. Z. Atanazy i inni z tej samej maki działacze?

Na całym świecie, kiedy już nie tylko ruchliwy mieszczanin, ale nawet chłop zaczyna emigrować, mówią:

— Musi być dyjabelnie ciasno, skoro nawet tak oierpliwa i wytrwała ludność wynosi się.

Ale u nas taki p. Z. Atanazy i jemu podobni socjologowie, zamiast zastanowić się nad twardemi okolicznościami, które chłopca pobudzają do emigracyi, woła głosić, że — zanafto przeidealizowaliśmy chłopów!

Piękniebyście nas urządzili ze swoim pesymizmem. Nasyceni waszymi poglądami, przestalibyśmy w końcu odróżniać fakta od frazesów.

\* \* \*

Curiosum, P. Bronisław Mayzel, „znany” ekonomista i publicysta krytykuje w *Kur. war.* projekt d-ra Natansona—założenia towarzystwa ubezpieczeń od choroby. Krytyk twierdzi, zdaje się słuszenie, że towarzystwo na wzór francuzkich *sociétés de secours mutuels* bez pomocy dobroczynności publicznej istnieć by nie mogło. P. Mayzel podobno jest znawcą w kwestyi wszelakich ubezpieczeń, wywody więc jego miałyby pewne znaczenie, cóż, kiedy obok mniej lub więcej trafnych uwag spotykamy niespodziewanie takie oto curiosum:

„Wadliwość organizacyi *Friendly societies* odczuło już dawniej w Anglii. Ze wszystkich też krajów zachodniej Europy tylko społeczeństwo angielskie w głębokim odczuciu zasady: *self help*, potrafiło zwalczyć do pewnego stopnia wyżej zaznaczone braki towarzystw wzajemnej pomocy. Niezależnie więc od tych ostatnich, zorganizowane tam zostały na mocy aktów parlamentarnych instytucyje korporacyjne charakteru czy-sto narodowego, zwane *Trades Unions* (?)”.

Zeby „znany ekonomista” i prawnik nie wie-

dział czem są właściwie angielskie *Trades Unions*—to już zawiele nawet na nasze dziennikarskie stosunki... Ujawniona w tym względzie ignorancyja osłabia zaufanie i do innych, być może zupełnie słusznych w zasadzie i zgodnych z faktycznym stanem rzeczy, argumentów krytyka.

\* \* \*

Emigracja do Brazylii. „*Kuryjer Warszawski*” podaje treść dekretu republikańskiego rządu brazylijskiego o emigracyi. Dekret ten objaśnia w znacznej mierze tę gorączkową agitacyję, jaką w tej sprawie rozwinięto. Rząd brazylijski udziela kompanijom przewozowym subwencyi po 120 fr. za każdego emigranta w wieku od 12 do 50 lat, przewiezonego z Europy do portów brazylijskich, 60 fr. za dzieci od 8 do 12 lat i 30 fr. za dzieci od 3 do 8 lat. Towarzystwa żeglugi, które przewiozą w ciągu roku 10,000 ludzi, będą miały prawo do premium 100,000 franków. W ten sposób Lloyd północno niemiecki mógł zarobić 1,345,000 fr., gdyż przewiózł około 11,000 osób. Objasnia to nawoływanie do emigracyi, rozsyłanie agentów. Utrzymanie, naturalnie mniej niż liche, emigrantów przez 24 dni podróży może kosztować około 528,000 fr., a zatem około 800,000 fr. zostaje w kieszeni przedsiębiorców. Głównym takim przedsiębiorcą jest Santos w Lizbonie, który zakontraktował w tym celu okręty kilku towarzystw. Deklaracyje o wyborze zająć muszą wychodzący podpisywać w porcie, przed odjazdem w głąb kraju, zgoda nie znając warunków pracy.

Jest to więc po prostu zaprzędawanie się w niewolę.

## Z KRAJU.

Znowu o emigracyi. — Czy wyprawa do Brazylii jest potrzebna. — Różnica zdań w tej sprawie *Kaliszanina* i mieszczan z Dąbia. — List p. Hempla i deklaracyja obywateli płockich. — Artykuł p. Kandaurowa.

*Kaliszanin*, który o emigracyi ludu dosyć wytrwale milczał, odzyskał nagle głos, ażeby zaprotestować przeciw wysłaniu specjalnej wyprawy do Argentyny i Brazylii dla zbadania warunków i położenia wychodźstwa. Koszta tej wyprawy organizowanej w Lwowie obliczone zostały na 10000 rs. Prof. Siemiradzki, jeden z organizatorów wyprawy, sądzi, że suma potrzebna znajdzie się, boć przecie kiedyś sama Warszawa na awanturniczą wycieczkę Rogozińskiego tyleż złożyła. „Kampanija p. Rogozińskiego prócz ciężkich trudów i trochę sławy (?) nie mu nie przyniosła a krajowi jeszcze mniej, to nie idzie zatem, aby podobny eksperyment powtarzać”, rozstrzyga sprawę *Kaliszanin*. Redaktor *Kaliszanina*, jeżeli się nie mylę, przyjmował udział w owym komicznym „eksperymentcie” afrykańskim, nie dziwnego więc, że się do wszelkich wypraw zraził, ale „nie idzie za tem” wcale, ażeby zabawkę kilku dyletantów, nie posiadających naukowego wykształcenia i nie wiedzących czego chcą, porównywać z przedsięwzięciem, obmyślanem poważnie i podjętem przez ludzi, odpowiednio do zadania tego przygotowanych. Same nazwiska głównych uczestników wyprawy dają rękojmię, że będzie to rzecz poważna. Inicyjatorem jest Szczepanowski, oprócz niego zaś biorą udział: dr. Kłobukowski docent ekonomii politycznej, dr. Siemiradzki, prof. geologii i prof. Sikorski z Dublin. Twierdzenie, że wyprawa będzie pośredniem popieraniem wychodźstwa, jest niczem nieuzasadnioną insynuacyją, bo jeden z głównych jej organizatorów, p. Kłobukowski w cennych pracach swoich wyraźnie oświadcza się przeciw emigracyi do Brazylii; takie samo zdanie wygłosił również prof. Siemiradzki. „Naszemu społeczeństwu nie na emigracyi nie zależy, nie mamy ani burzliwych żywiołów do pozbycia się ludności zawiele. Rząd i wszyscy uczciwi mieszkańcy kraju emigracyję od nas potępiają, jako szkodliwą”.

Bardzo pięknie, ale pomimo tego wszystkiego emigracyja istnieje i sam *Kaliszanin* powiada, że jeśli teraz za pomocą energicznych środków

„uskromioną została, obawiać się atoli należy, czy z wiosną wychodźstwo nie rozpocznie się znowu.” Dlatego właśnie sprawę poważnie zbadać należy. Zresztą *Kaliszanin* chwali przecie „obywatelskie uczucia” redakcyi *Kuryjera warszawskiego* za to, że wyprawiła p. Dygasińskiego do Brazylii: „nie dla tego, aby do emigracyi zachęcać, ale aby nieszczęśliwym, obłąkanym przez niesumiennych agentów, udzielić, jaką (iej) taką (iej), opiekę(i), ochronić ich od wyzysku i niewolnictwa, gorszego od niewoli murzynów, wskazać im wreszcie środki zarobku i miejsca osiedlenia, ułatwiać powrót do kraju tym, coby wrócić doń chcieli i mogli, a przedewszystkiem, aby uchronić pozostałą w kraju ludność od pójścia za zgubnym przykładem pierwszych emigrantów przedstawieniem ich nieszczęśliwego położenia”.

„Wyprawa p. Dygasińskiego”, mówi dalej organ kaliski, „dostarczy już odpowiednie (nich) dane (ych) i wszelka inna wyprawa staje się zbyteczną”. Otóż właśnie, że nie. Dygasiński jest przedewszystkiem artystą i oprócz zapasu wrażeń i wspomnień, bardzo ciekawych, innych „danych” z pewnością nie wiele przywiezie. Jeden człowiek, najlepiej nawet przygotowany, a w danym wypadku powiedzieć tego nie można, takiemu zadaniu, jakie na Dygasińskiego wkłada *Kaliszanin*, nie podoła. Ciekawa rzecz np. jakim cudem człowiek, który przed wyjazdem tyle o prawie Brazylii wiedział, co każdy inny literat jako tako wykształcony, który ani języka nie zna, ani warunków miejscowych—choćby z książek—nie badał, ani stosunków odpowiednich nie posiada—wskazuje wychodźcom „środki zarobku i miejsca osiedlenia”. Tymczasem wyprawa, złożona z ludzi fachowych i należycie do zadania swego przygotowanych, istotnie wiele pod tym względem zrobić może.

Takie frazesy, jakie wygłasza *Kaliszanin*, powtarzano u nas od lat dziesięciu i zamykano oczy na wzrost emigracyi, aż wreszcie doczekaliśmy się „gorączki brazylijskiej”. Chcąc chociażby tylko skutecznie przeciwdziałać wychodźtwu, należy prąd ten zdać poważnie i to zadanie ma przedewszystkiem na celu projektowana wyprawa.

Doprawdy, prosi mieszczanie z Dąbia i Koła rozumnie na tę sprawę patrzeć, aniżeli inteligentna redakcyja *Kaliszanina*. Zebrali oni 2000 rs. i chcieli dać tę sumę p. Prędowskiemu, adwokatowi prywatnemu, tytułem zwrotu kosztów podróży, ażeby udał się do Brazylii dla zbadania warunków miejscowych i po powrocie zdał im sprawę: czy warto emigrować, czy też nie. Ale p. Prędowski, dzieląc widocznie poglądy *Kaliszanina*, odmówił, natomiast znajdzie się czy już nawet znalazł inny amator, który pieniądze weźmie i naiwnych biedaków oszuka.

Po ochłonięciu z pierwszych wrażeń zaczynamy poważniej zastanawiać się nad przyczynami emigracyi. P. Antoni Hempel, którego ceną pracę o emigracyi z gub. płockiej drukowaliśmy w *Głosie*, zamieścił obecnie w *Gazecie rolniczej* (Nr. 51) nader charakterystyczny list. Zawarta w liście tym deklaracyja dosyć licznego grona obywateli ziemskich z gubernii płockiej stwierdza wypowiedziane przez autora zdanie, że główną przyczyną emigracyi jest nędza ludności wiejskiej, zwłaszcza zostającej w służbie lub żyjącej z wyrobku. Oto ta deklaracyja w dosłownem brzmieniu.

„Grono ziemian gub. płockiej, uznając, że przyczyną masowej emigracyi do Brazylii jest w pierwszym rzędzie nędza ludności; uznając, że obowiązkiem ludzi dobrej woli jest zwrócenie uwagi ogółu na nienormalny stosunek pomiędzy ziemianami a służbą, postanowili sami przyjąć jako minimum wynagrodzenia służącego (z posyłką) 11 korcy doborowego ziarna, pozostawiając resztę wynagrodzenia niezmienną. Wzywamy ludzi dobrej woli do stosowania przynajmniej tej normy, propagowania jej pomiędzy jaknajszerszym ogółem i wogóle do zmienienia stosunku pracodawcy do robotnika na więcej normalny i zgodny z uczuciami ludzkiemi”.

Tego poważnego grona obywateli ziemskich nikt zapewne o chłopomanstwo nie posądzi. Świadectwo, pochodzące z tej strony, jest w danym wypadku zupełnie wystarczającym.

Pozwolę sobie jeszcze przytoczyć z zamieszczonego w *Gazecie rolniczej* lista p. Hempla kilka ogólniejszych uwag o emigracyi:

„Wszyscy, którzy bliżej dotykali się tej sprawy,

wy, uznali, że główną przyczyną jest niedostatek i niemożność dłuższej egzystencyi w takich warunkach, w jakich dziś znalazł się proletaryjat wiejski: małorolni, drobni rzemieślnicy, a po części i włościanie.

Dosyć ważną rolę odegrały tu i inne przyczyny, jak chęć gruntownego polepszenia sobie losu, niezaspokojenie potrzeb umysłowych itp.

Przyczyn niedostatku należy szukać głębiej, w samym nienormalnym ustroju i organizacyi produkcyi rolniczej, nieopowiadającym już wymogom czasu. Dla usunięcia tych przyczyn trzeba gruntownych reform, o przeprowadzeniu których na razie nie może być mowy nawet, a które jedynie mogłyby powstrzymać wychodźstwo. Na teraz więc pilniejszą jest sprawa inna, mianowicie powstrzymanie przynajmniej na czas jakiś emigracyi, która odbywa się teraz na ślepo, bez najmniejszej znajomości brazylijskich stosunków i pociągnie wskutek tego tysiące nieszczęść. Powstrzymać na pewien chociażby tylko czas emigrantów, można nie inaczej, jak tylko umożliwiając im przez ten czas egzystencyję”.

Chłop, twierdzi p. Hempel, o ile przed wiosną nie odbierze dobrych wiadomości od emigrantów, chętnie będzie czekał, jeżeli, naturalnie, znajdzie odpowiednie utrzymanie; w przeciwnym razie „zmuszony będzie puścić się za morze”. Teraz już nawet, powiada autor, tysiące ludzi przygotowują się do tego rozpaazliwego przedsięwzięcia.

Wymagania, jakie stawia ci biedacy (ze służby dworskiej), są bardzo małe: „niech pan postąpi po korcu ordynaryi i da dobre słowo, nie będziemy się spieszyli”.

„Przykłady już stwierdziły, że podniesienie wynagrodzenia jest najlepszym środkiem powstrzymania na razie emigracyi, o co głównie chodzi. Nietylko służbie dworskiej, ale i najemnikowi, a nawet rzemieślnikowi można w ten sposób trafić do przekonania. Idzie o to przedewszystkiem, aby ten prąd żywiołowy osłabić i, o ile się da, zatamować. Można i należy rozprawić poważnie o radykalnych środkach zapobieżenia emigracyi, jakimi są: rozwój kolonizacyi wewnętrznej, oraz przemysłu domowego i w ogóle otwarcie nowych źródeł zarobku. Ale takie reformy poważne ani odrazu nie mogą być przedsięwzięte, an w krótkim przeciągu czasu widocznych skutków nie wydadzą. Jako środki zapobiegawcze więc, wobec grożącego na razie niebezpieczeństwa, nie mają żadnego znaczenia. Po prostu śmieszna wydaje się taka rada, jaką wygłasza *Kaliszanin*, żeby dla powstrzymania emigracyi rozwinąć przemysł domowy lub nawet żeby rząd zaczął na wielką skalę budowę dróg.

Ponieważ całą dzisiejszą kronikę poświęciłem sprawie emigracyjnej, zaznaczyć tu muszę, że p. Kandaurow w korespondencyi zamieszczonej w *Moskowskich wiadomościach* wskazuje, jako na jedną z głównych przyczyn wychodźstwa, na spaczenie pierwotnego kierunku polityki agrarnej, stosowanej w Królestwie po uwłaszczeniu. Protegowanie kolonizacyi niemieckiej przyczyniło się, zdaniem autora, w znacznej mierze do wytworzenia proletaryjatu bezrolnego. Przepisy, zabraniające sprzedawania gruntów włościańskich osobom innych stanów, nie były ściśle zachowywane i dopiero w ostatnich latach znowu zwrócono na to baczną uwagę. Poprzednio jednak wielu włościan, a zwłaszcza mieszkańców osad, sprzedało swe grunta Niemcom i Żydom. Nie zdaje mi się, żeby ten ostatni wzgląd miał doniosłe znaczenie. Sprzedaże gruntów włościańskich wbrew prawu istotnie często miały miejsce, ale tylko w miejscowościach fabrycznych, jak np. okolice Łodzi, Zgierza, Sosnowic itp. Mieszczanie uwłaszczeni w wielu osadach wyprzedali część gruntów, ale nabywcami zazwyczaj byli włościanie. Natomiast autor nie mówi nic o procesie o wiele bardziej powszechnym—skupowaniu gruntów włościańskich, zwłaszcza drobnych działów, przez włościan zamożnych. Przed paru laty mówiono o projekcie ograniczenia obszaru osad włościańskich, o ustanowieniu pewnego *maximum*. Sądzę, że wobec poruszonej obecnie kwestyi uposażenia rolnego włościan w Królestwie należałoby projekt ten wznowić.

J. Nieborski.

## Korespondencyje „Głosu”.

Z gub. Łomżyńskiej.

(Emigracyja.—Nowa kolej żelazna.—Pobór do wojska.—Zdrowotność).

W ogólnym ruchu obecnym ludu za Atlantycką okolicą tutejszą zajmuje bardzo pośrednie miejsce: o żadnem tłumem opuszczaniu kraju nie słychać, mówią tylko o pojedynczych rodzinach lub osobach; tak, np., z dwóch powiatów naszej gubernii (makowski i ostrowski) wyruszyło do Brazylii zaledwie 2—3 rodziny. Znacznie żywszy ruch pokazał się w powiecie mazowieckim, dokąd przeszedł z sąsiedniego białostockiego. Faktycznie jednak niema zakątka już w naszej gubernii, gdzieby o tem wychodźtwie nie gawędzili, osobliwie zaś po wsiach i osadach, leżących bliżej stacyi kolei żelaznych. Znam parę wypadków, że umyślnie gromadzili się chłopcy u jednego z gospodarzy dla specjalnego i wszechstronnego obgadania kwestyi emigracyi do Brazylii, poczem zwykle udawali się po radę do proboszcza; agenci w tych wypadkach z pewnością nie byli winni. Duchowieństwo powszechnie wystąpiło z ambon przeciwko ruchowi i obecnie nie wydaje metryk na pierwsze żądanie, a tylko po odpowiedniej legitymacyi. Zauważyłem niejednokrotnie, że najwięcej działało na lud tutejszy przeczytanie słowa drukowanego w tej kwestyi, np. *Gazety Świętecznej*, któremu prawie ślepo wierzą, i słyszałem już blisko o dziesiątku wypadków, gdzie środek ten zastosowany został ze skutkiem. Wobec powyższego, sądzę, że byłoby bardzo na czasie wypuszczenie w świat jakiej niewielkiej książeczki o tem dla ludu, z wykazaniem interesu, jaki w namawianiu mają agenci (głównie żydzi, jak przynajmniej tu twierdzą chłopcy). Mówiono mi także, że doskonale poskutkowało w jednym wypadku argument taki: „kiedy tam tak dobrze, to czemu żydzi (agenci) nie namawiają swoich lub też sami nie jadą?”

Nie mniej niż emigracyją, a może i więcej nawet zainteresowana jest okolica nasza projektowanymi linijami kolei żelaznych, których środkowy punkt stanowić ma Łomża; przedwstępne studyja już ukończono, a budowa rozpocząć ma się z wiosną. Stacyja od Łomży będzie oddalona o parę wiorst w stronę Sniadowa—skróci to drogę do Warszawy o 5—6 godzin prawie, nie mówiąc o znizeniu kosztów. W każdym razie, kolej ożywi znacznie nasz ospały kąć kraju. Bogatsze ziemianstwo miejscowe stara się drogą rozmaitych wpływów o urządzenie stacyi jaknajdogodniejszej dla siebie, bez względu na dobro ogólne, o czem wiem notorycznie.

Stokroć ważniejszą dla ludu sprawą w tym czasie był pobór rekrucki, ukończony już we wszystkich powiatach; okazało się, że emigracyja tegoroczna nie poczyniła prawie żadnych szczyrbów w odpowiednim kontyngensie ludności, nawet pomiędzy Żydami. Powszechnie w komisyjach poborowych tutejszych zauważono fakt znakomitego zmniejszenia się wypadków kalectw umysłowych, a nawet kompletnego ich braku; przyczyniły się do tego z pewnością odpowiednie, bardzo surowe przepisy prawa, a mianowicie: oddanie pod sąd winnego, kara i bezwarunkowe przyjęcie do wojska. Ciekawa rzecz, że znaczna większość badanych popisowych chłopów na zapytanie, czy zdrowsi, odpowiada twierdząco, zaś pośród Żydów nie będzie więcej takich odpowiedzi nad 1%—2% albo zero, pomimo to, że odpowiedź taka niema prawie żadnego znaczenia. W b. r. masa Żydów, którzy mogli mieć ulgi ze względów rodzinnych, wzięta była do wojska z powodu nowych przepisów o metrykach i wogóle dokumentach, które tylko w drodze sądowej uznane zostały za dobre. Niezmierny popłoch wywołał ten przepis pomiędzy Żydami. Bardzo często żydzi idą do wojska w latach 25—30, ponieważ nie mają legalnych metryk, a nie zjawiają się sami we właściwym czasie. Później określają ich wiek z wyglądu i starszych nad lat 21 zaliczają do popisowych danego roku. Dowiedziałem się, że prawie w każdym mieście u nas, a nawet w niektórych osadach, są specjalne stowarzyszenia żydowskie, mające na celu pomoc dla wziętych do wojska i dla ich rodzin. Godnym uwagi jest także fakt następujący, o którym mi nieraz opowiadali członkowie komisji poborowych, a który po części i sam mogłem obser-

wować. Wiadomą jest rzeczą, że przynajmniej 80% — 85% popisowych chrześcijan u nas stanowią rolnicy, szerzej mówiąc, pracujący na roli; następnie, że nawet w jednym i tym samym powiecie są gminy zamożniejsze—czy to z powodu większej przeciętnej wielkości gospodarstwa chłopskiego, czy też z powodu żyzności gleby—i biedniejsze. Otóż zachodzi wyraźny stosunek, rzucający się wprost w oczy, chociaż nieujęty dzisiaj w cyfry, zależności wzrostu, objętości klatki piersiowej, rozwinięcia mięśni i wogóle stanu fizycznego od zamożności gminy. Cóż dopiero mówić o różnicy pod tym względem w oddzielnych powiatach lub guberniach? Ciekawą byłaby odpowiednia porównawcza tablica.

Ubiegłej jesieni głównie koklusz i odra z zapaleniem płuc grasowały po wsiach tutejszych, zabierając masę ofiar z pośród dzieci i przyjmując prawdziwie epidemiczny charakter. Lud patrzy na to fatalistycznie, uważając choroby za karę Bożą i nie wierząc w zaraziliwość ich, a tym bardziej w skuteczną jakiegokolwiek z niemi walki. Nędza i bieda jednoczy się tu ściśle z konsekwencyją całej umysłowości chłopskiej — konsekwencyją, stanowczo większą i logiczniejszą, niżli u inteligencji pod tym względem, tak, że trudno rozróżnić przyczynę od skutku, ale o tym ciekawym przedmiocie—na drugi raz.

Jan Wrewicz.

## Przegląd społeczny.

**Płońsk.** (Kor. „Głosu”). Smutnem następstwem nieprzyjmowania do zajęcia sawraconej z nad granicy służby folwarcznej stały się ciągle napady i kradzieże. Pozbawiony sprzętów, zapasu i możliwości pracy widzi w nich ostatnią dla siebie ucieczkę. Drogę od Zakroczyimia do Płońska czas pewien każdy przebywał z obawą i strachem. Dziwne tu są zaprawdę przekonania i zasady właścicieli naszych. W Kroczewie, naprzykład, jednej z pierwszych u nas własności przemysłowo-rolniczej, rządca i pełnomocnym władca roboczej siły jest Niemiec, który o tyle się utuczył mrówczą pracą „polskiego bydła”, że w niedługim przeciągu czasu, jeśli nie dziedzicem u nas, to rycerskich dóbr w faterlandzie panem zostanie. Gdy pokrzywdzony udaje się ze skargą do właściciela, słyszy odpowiedź: „to rzecz nie moja, a pana rządcy”... Ten zaś, ma wedle niemieckiego systemu, jeden wyniar sprawiedliwości: wpisywanie „sztrafu” do ksiąg służbowych. Zebrał też p. rządca krociowy kapitał, bo obok kilkunastu tysięcy rocznej pensji, stosownej ordynaryi, cugów do wyjazdu etc. ma jeszcze zapewnioną „tantiemę” od dochodów; biały zaś murzyn, wędrujący z Kroczewa do drugiej służby, wyprawia się bez grosza, krowy, a często najniezbędniejszych sprzętów. Stan wogóle oficyalistów tamtejszych, z wyjątkiem kilku satelitów, krążących około słońca, jest godzien politowania. Dość powiedzieć, że pisarz, czy, jak tam nazywają, praktykant gospodarczy, za zmuśną od świtu do nocy pracę pobiera 45 rubli rocznie. — W okolicy naszej rozpostarły się dwie kłęski, naprzód: czarna krostka, od której kilkunastu ludzi postradało życie, przez nieopatrzność lub nieświadomość jedząc mięso z chorego bydła, a obecnie dyftery, grypa i szkarlatyna, które sprzatają, jak kosa, spory zastęp dzieci. Wielce pożądaną byłoby rzeczą założenie w m. Płońsku drugiej apteki. Obok rzeczywistego powodzenia, miałby nowy aptekarz zasługę wobec okolicy, pobierając za leki umiarkowane ceny, dziś bowiem musimy płacić za lada drobnościkę ceny do tego stopnia wygórowane, iż dla mniej nawet zamożnych nie są przystępne, a co dopiero mówić o biedakach, którzy po prostu pomstują na wyszek. Rubel jest przyjęty w naszej aptece za najmniejszą jednostkę monetarną. A. A.

**Noworadomsk.** (Kor. „Głosu”). Do Brazylii od nas nikt nie emigruje. W latach ubiegłych były sporadyczne objawy (wśród żydów) wychodzących do Stanów Zjednocz., teraz i to ustalo. Nie słychać również o agentach. Natomiast rozwinięte jest u nas wychodźstwo do Dąbrowy i Sosnowca, do fabryk i kopalń. Rzemieślnicy (kowale) zarabiają tam od 75 kop. do 2 rs. dziennie, wyrobnicy 30 do 75 kop. Z tej ostatniej kategorii wielu powraca na lato do roli, gdyż wędrują, prócz bezrolnych, i mało-rolni (3 morgi i mniej). Na sędziego gminnego w naszej gminie wybrano p. Buczyńskiego, młodego prawnika z uniwersytetu warszawskiego. S-ki.

### Z CESARSTWA.

**Z Wołynia.** (Kor. „Głosu”). Warto zwrócić uwagę na istniejące na Wołyniu fabryki sukna włociańskiego, i na

położenie robotników w nich pracujących. Przerabiają one wełnę z owiec włociańskich na zwykłe sukno, używane przez włocian. W Anopolu fabryka taka zajmuje budynek około 30 sążni długi; pracuje tam wielu robotników. Wiadomo, jak brudne są owce chłopskie i jaki pył wydaje wełna z nich strzyżona. Całe wnętrze fabryki ginie poprostu w tumanie kurzu, wśród którego darmo kuślibyś się rozpoznać warsztaty i pracowników. Rozumie się, fabryka nie ma wentylatorów; w lecie robotnicy trzymają przynajmniej drawi otworem, co zimą jest niemożliwe. Pracują tu żydzi i chrześcijanie, starzy i dzieci, mężczyźni i kobiety. Warsztaty odznaczają się niedokrwistością i oczami czerwonymi od ochronicznego zapalenia. Starzy robotnicy wskutek ciągłego zaropienia oczu potrafiłi zupełnie rzęsy; widać tylko czerwone obwódki koło oczów. Praca trwa od 3 rano do 9 wieczór; robotnicy na miejscu śniadają i obiadują, bo na wychodzenie z fabryki nie ma czasu, oddychają więc zabójczem powietrzem do 18 godzin dziennie! Dzieci, zajęte przy warsztatach (wiążą zerwane nitki i doglądają krosien), znajdują się w fabryce tyleż godzin. Dziecko zarabia tutaj około rubla tygodniowo przy własnym pożywieniu. Dorosli, od sztuki wynagradzani, są w stanie przy największym wysiłku zarobić tygodniowo 3—4 rs. Warsztaty utrzymywane są w ruchu za pomocą kieratu, zaprzęzonego w parę szakap, poganianych przez żydka. Fabryka w Anopolu jest typem wielu fabryk, istniejących na Wołyniu. J. O.

## PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Parlamentey zawiesiły już swe posiedzenia, posłowie rozjechali się do domów, ministrowie obliczają, czy zwyciężko wyszli z tylko co odbytej kampanii. Trzeba przyznać, że obecnie większość rządów może być zupełnie zadowolnioną. Najwięcej ma do tego powodu gabinet lorda Salisbury'ego. Na początku jesieni nie wrócono mu długiego życia, tymczasem teraz, dzięki wszechceternej przez Gladstone'a sprawie przewodnictwa stronnictwa irlandzkiego, gabinet czuje się daleko silniejszym, niż dawniej, i śmieiej patrzy w przyszłość. Świeżo dokonane wybory uzupełniające w Basetlow zakończyły się też pomyślnie dla ministeryjum. Wprawdzie okręg ten był oddawna ściśle torysowski i dał obecnie bardzo poważną mniejszość gladstonowską, wobec jednak niedawnych porażek wyborczych rząd i taki rezultat za pomyślny uważać musi.

Ma też wszelkie prawo do weselości gabinet francuzki. Budżet ostatecznie zatwowany został przez izbę niespodziewanie znaczną większością głosów. Ostatnie dni obrad nie przedstawiały nic godnego uwagi, prócz wyciągnięcia przez Brissona na światło dzienne kwestyi opłat kongregacyi religijnych od zapisów. Istniejącego w tej mierze prawa republika, pomimo osławionego przesładowania katolików, nie stosowała, obecnie przypomniało rządowi jego obowiązek. Ztąd larum ogromne. Konserwatyści oburzają się na niewdzięczność republikanów, którzy w ten sposób odpłacają kościołowi za mowy kardynała Lavigerie i list kardynała Rampolli.

Hr. Taaffe miał podobno wiele radosną minę w dniu ostatniego posiedzenia parlamentu wiedeńskiego. Podczas rozpraw o budżecie oczekiwano ostrego wystąpienia przeciw rządowi zarówno Gregra, jako przedstawiciela młodoczechów jako też i Plenera, reprezentującego „uciemiężony” żywioł niemiecki w Czechach. Tymczasem, niewiadomo dla czego, budżet, który daje zwykle pole do harców opozycji, przyjęty został bez rozpraw, kwestyja zaś ugody woale na stół nie wyszła. Jakie są zakulisowe przyczyny tego dziwnego faktu—niewiadomo. Co się tyczy młodoczechów, to wielce znaczącą była mowa Engela w Brandeisie. Mówca utrzymywał, że wzrost jego stronnictwa wkłada nań większą odpowiedzialność i skłania ku pojednawczości. Dr. Engel stwierdza, że hr. Taaffe zwracał się poprzednio do młodoczechów, chcąc ich nakłonić do przyjęcia ugody. Zamiany rządu rozbiły się wówczas o żądanie 4 tygodniowej zwłoki dla namysłu. Przeciwnko hr. Taaffemu młodoczesi nie mają, żądają tylko, żeby ściślej się trzymał swego programu. O osobie monarchy dr. Engel wyrażał się z wielkiem uszanowaniem, wypowiadając tylko żal, że namiestnictwo tak źle informuje cesarza o istotnych zamiarach młodoczechów. Co się tyczy połączenia innych grup z młodoczechami, to zaznaczyć możemy, że, według ostatnich wiadomości, secesyjoniści staroczescy ze Skardą na czele nie zlewają się ze stronnictwem Gregra, mają jednak działać z niem w ścisłem porozumieniu.

Mniej szczęśliwym jest p. Crispi. Izba wprawdzie dała mu wotum zaufania, ale musiał on poprzednio wysłuchać wielu przykrych rzeczy a to na skutek rozpraw o przyczynach dymisji ministra finansów Seismit-Dody. Jak

wiadomo, powodem nagłego wydalenia Dody była obecność tego ostatniego na bankiecie, podczas którego przemawiano woale niedwuznacznie o konieczności odebrania od Austrii włoskich jej posiadłości. Świeżo dymisyjonowany minister finansów Giolitti okazał się daleko względniejszy dla Crispiego. Oświadczył on, że nie zajmie stanowiska opozycyjnego względem rządu.

W sejmie pruskim zaszło nieporozumienie z rządem. Nowa ustawa gminna upoważniła rząd do łączenia kilku gmin i obszarów dworskich w jedno. Sejm deoczyję co do tych połączeń przeniósł z rządu na sejmiki powiatowe i rady prowincjonalne. Zarówno minister Herrfurt, jak i stronnictwa liberalne gorąco protestują przeciw temu, ponieważ owe ciała autonomiczne są przedstawicielami interesów, jeżeli nie wyłącznie, to przeważnie przynajmniej wielkiej własności. Zachodzi nawet obawa dymisji ministra, lub rozwiązania izby.

Nowoje Wremia zamieszcza pioronujące artykuły na żydofilskie manifestacje w Anglii. Dziennik p. Suworina wykazuje, że właściwą pobudką jest nie sympatya dla żydów ruskich, lecz, przeciwnie, obawa, iż zaczną oni w wielkiej liczbie przesiadłać się do Anglii.

Anglicy napadli znowu na terytorjum portugalskie w Afryce, sprawa jednak została polubownie załatwioną na rzecz strony pokrzywdzonej.

W Ameryce wre od pewnego czasu walka z indyanami.

Wielcy przemysłowcy belgijscy postanowili wywrzeć nacisk na rząd, aby powziął stanowczą deoczyję w sprawie rewizyi konstytucyi w duchu powszechnego głosowania. Skutków dłuższego wahanja się rządu przemysł belgijski nie znieśie.

## KRONIKA POWSZECHNA.

— **Rozporządzenia rządowe.** Departament kolejowy polecił, aby cudzoziemcy, nie służący na kolejach za kontraktami terminowymi, wnieśli w ciągu 3 miesięcy próby o przyjęcie ich do poddaństwa ruskiego, w przeciwnym zaś razie mają być uwalniani; cudzoziemcy, mający kontrakty z kolejami (utrzymujący bufety, dostawcy itd.) mają być utrzymywani tylko do upływu kontraktu; nieletni cudzoziemcy jedynie w takim razie mogą mieszkać na gruntach, wywłaszczonych na użytek kolei, jeżeli ich opiekunowie złożą deklaracyję, iż nieletni po dojsciu do pełnoletności przyjmą tutejsze poddaństwo.

— **Życie społeczne.** Sąd okręgowy warszawski oddalił akcyję krewnych Oktawiana Hilchena o unieważnienie testamentu, którym przeznaczył znaczne sumy na cele publiczne, między innemi 40,000 rs. towarzystwu sztuk pięknych. — W Radomiu odbyło się zebranie rzemieślników celem narad nad założeniem resursy rzemieślniczej. — Urzędowa statystyka niemiecka podaje, iż w r. b. wyemigrowało do Brazylii przez Bremę 30,000 polaków i Niemców. — Raczek, posłanice publiczny w Warszawie, oskarżony został o poddawianie do emigracyi do Brazylii, izba sądowa jednak uznała go niewinnym w tym zarzucie i przesała sprawę do sądu pokoju dla ukarania R. za puszczanie fałszywych wieści o Brazylii. Sędzia pokoju skazał go na 7 dni aresztu. — W Sochocinie pod Płońskiem aresztowano agenta emigracyjnego. — Komisarze włociańscy gub. płockiej stwierdzili, że rolę agentów emigracyjnych pełnią poddani tutejsi. — Rząd obiljski skontaktuował ze Szlązką dla szkół ludowych 16 nauczycielek.

— **Kronika ekonomiczna.** W Petersburgu powstał skład próbek towarowych wszystkich fabryk łódzkich. — Rząd obiljski zezwolił rosyjanom na prowadzenie handlu w prowincyi Szenisi. — Projekt Charitonienki co do unormowania produkcji rafinady wywołał silną opozycyję niektórych rafinerów. — Cukiernicy warszawscy krzątają się około założenia towarzystwa wzajemnej pomocy. — Bank szlachecki wystawił na sprzedaż dóbr ziemskich w gub. wileńskiej 3, witebskiej 7, wołyńskiej 2, grodzieńskiej 2, kowieńskiej 3, mińskiej 1, kijowskiej 1, mohylewskiej 3, podolskiej 10. — Ogólna suma opłat od handlu spirytualijami w Warszawie stale się zmniejsza, mimo zwiększenia się ludności i podwyższenia samych opłat. — Bank warrantowy dla cukrowników ma być założony w Kijowie. — Projekt uregulowania serwitutów w guberniach zachodnich zmieniono w ten sposób, iż włocianie za zniesienie prawa wypasów nie otrzymują wynagrodzenia pieniężnego, lecz pewne obszary ziemi z dóbr obywateli. — Wiadomość o wprowadzeniu w Austrii ruskich pożyczek premijowych okazała się zmyśloną. — Na kolejach ruskich mają być wprowadzone bilety t.zw. „rundreise.” — W Prusach zakazano w więzieniach wyrobu sztucznych kwiatów, aby nie robić konkurencyi fabrykom przywatnym. — Warszawskie towarzystwo kopalń węgla otwo-

rzyło 4 nowe kopalnie węgla w pow. będzińskim. — Komisja taryfowa postanowiła nie podwyższać cła od maszyn rolniczych. — Angielskie towarzystwo przygotowujące wiedeprzowiny ruskiej stara się o koncesję na dokonywanie swych operacji w Rosji. — Cukrownicy kijowscy urządzają w Belgradzie centralny skład cukru. — Departament górniczy odrzucił oferty osób prywatnych o nabycie rządowych zakładów górniczych. — W Brukseli utworzył się syndykat budowy kolei z Żytomierza do Berdyczowa z kapitałem 3,500,000 rs.

— **Szkoły i oświata.** P. Gardzińska zakłada w Łomży szkole ogrodniczą dla kobiet. — Czytelnia bezpłatna w Radomiu abonuje 20 pism i wydawnictw peryjodycznych. Do rady państwa wniesiono projekt nowego prawa o seminarjach nauczycielskich, według którego mają być przy nich urządzane internaty. — Przy szkole realnej w Warszawie powstała orkiestra, złożona z uczniów — *Umelecka beseda* w Pradze mianowała Orzeszkową członkiem honorowym.

— **Literatura i sztuka.** Orkiestra amatorska w Lublinie rozwiązała się. — W tłumaczeniu z angielskiego na język niemiecki wyszło dzieło Meeksa pod tytułem *Szopen, jako człowiek i jako muzyk*. — W kwartalniku edynburskim *Journal the Gypsy-Lore Society* znajduje się artykuł Wiśłockiego o cyganach w Polsce i Litwie. — W języku międzynarodowym Esperanto wychodzą już dwa pisma: jedno w Bawarii, drugie w Bułgarii. — W *Nord und Süd* ma się wkrótce ukazać dziennik F. Lassalle'a.

W miesięczniku rzymskim *Nuova antologia, rivista di scienze lettere ed arti*, p. M. Olszewska pomieściła pracę o Kraszewskim.

— **Rozmaitości.** Proces Barteniewa, zabójcy Wisnowskiej rozpocznie się 14 stycznia. — Z powodu 450-letniego jubileuszu wynalazienia druku w Niemczech zbierają składki na wystawienie w Lipsku pomnika dla Gutenberga, Schönfeldera, wynalazcy litografii, i Königa, wynalazcy maszyny papierszej. — W parlamencie japońskim zasiada 10 chrześcijan.

— **Nekrologija.** Baron Pretis, b. minister i namiestnik Tryjestu, zm. w Wiedniu. — Grzegorz Danilewski, redaktor *Prawdziwego wiestnika*, zm. w Petersburgu. — Adolf Belot, romansopisarz, zm. w Paryżu.

— Szanownych prenumeratorów, zalegających w opłacie prenumeraty, prosimy o uregulowanie należności.

W. Lip. w Wł.—2,25 k.; Witk w Ber.—2,25 k.; C. Jan. w Szel.—2,25 k.; Hat. w Rów.—2,25 k.; Buc. w Seroc.—1,75 k.; K. Odr. w Chm.—2,25 k.; S. Pł. w Nowgr.—1,10 k.; W. Chrz. w Sand.—2,25 k.; W. Karp. w Jabł.—7,45 k.; dr. Gł. w Z. W.—6 rs.; Mancz. w Gom.—2,25 k.; Bog. w Staw. 0,25 k.; Kow. w Rad. 0,50 k.; Aleks. w Zwan.—1 rs.; W. Masz. w Kij.—0,75 k.; W. K. w Sł.—9 rs.; M. Sz. w B.

4,50 k.; Hamdl. w Dem.—6,75 k.; M. L. w Kijowie—1,75 k.; B. Kier. w Sar.—0,15 k.; Bibl. M. w Pet.—0,25 k.; F. Bor. w Pop.—0,25 k.; Sum. w Moskwie—6,75 k.; O. Św. w Czer.—2,25 k.; dr. Gr. w Pren.—1,43 k.; H. D. w Wilnie—4,50 k.; S. Kondr. w Msk.—6 rs.; H. Wys. w Droh.—1,75 k.; Jow. w Czyn.—0,25 k.; J. Osm. w Podp.—1,35 k.; A. Now. w Minic.—2,25 k.; W. Nad. w Pł.—2,25 k.; J. Toł. w Mosk.—0,90 k.; Kraj. w Olem.—0,25 k.; J. Mik. w Polic.—1,12 k.; Kr. w Krak.—0,50 k.; Hart. w Zur.—0,50 k.; Pietr. w Cz.—0,50 k.; N. Kos. w Bog. za „Wisłę” i przesyłką—0,55 k.

Do numeru dzisiejszego dodajemy dla wszystkich prenumeratorów zeszyt drugi: „Instytucyj politycznych”. Zeszyt trzeci rozestany będzie w połowie przyszłego kwartału wszystkim tegorocznym prenumeratorom bez względu na to, czy odnowią prenumeratę, czy nie.

Do numeru dzisiejszego dołączamy dla prenumeratorów prowincjonalnych prospekt „Ilustrowanego przewodnika”, dla wszystkich zaś — „Katalog wydawnictw M. Wołowskiego.”

## OGŁOSZENIA GŁOSU.

Przyjmuje się prenumeratę na gazetę codzienną

# NOWOSTI

na rok 1891.

WARUNKI PRENUMERATY:

na I (wielkie) wydanie

	Na rok	11 m.	10 m.	9 m.	8 m.	7 m.	6 m.	5 m.	4 m.	3 m.	2 m.	1 m.
	rs.	kop.	r.	k.	r.	k.	r.	k.	r.	k.	r.	k.
Bez przesyłki	14	50	13	—	12	—	10	50	9	80	9	—
Z przesyłką pocztą miejską	16	—	15	—	13	50	12	—	11	—	10	—
Z przesyłką na prowincyję	17	—	15	50	14	50	13	50	12	50	11	30
Za granicę	26	20	24	50	23	—	21	—	18	50	16	—
Do krajów, nienależących do związku pocztow.	47	—	44	—	41	—	38	—	35	—	32	—
	28	24	—	20	—	16	—	11	50	6	—	—

Prenumerata roczna rozkłada się na 3 raty dla urzędników za pośrednictwem kasyjerów, dla innych — według umowy, przytem zamiejscowi placą przy zapisie 7 rs., w końcu marca 7 rs. i w początku sierpnia 3, miejsce przy zapisie 5 rs. 50 k., w końcu marca 5 rs. 50 kop. i w końcu czerwca 5 rs.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1 każdego miesiąca i nie dalej jak do końca roku.

Pieniądze i listy adresować należy: Petersburg, kantor gazety „Nowosti” (Newskij Nr. 10), telegramy: Petersburg, Nowosti.

na II (małe) wydanie:

	Na rok	11 m.	10 m.	9 m.	8 m.	7 m.	6 m.	5 m.	4 m.	3 m.	2 m.	1 m.
	rs.	k.	r.	k.	r.	k.	r.	k.	r.	k.	r.	k.
Z przesyłką w mieście	9	—	8	50	8	—	7	50	7	—	6	50
Z przesyłką na prowincyję	10	—	9	50	9	—	8	50	8	—	7	—
Za granicę	18	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Do krajów, do związku nie należących	39	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
	20	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
	11	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—

Prenumeratę roczną rozkłada się na 3 raty dla urzędników za pośrednictwem kasyjerów, dla innych według umowy. Prowincjonalni opłacają przy zapisie 4 rs., w końcu marca 3 rs. i w końcu lipca 3 rs., miejsce przy zapisie 3 rs., w końcu marca 3 rs. i w końcu czerwca 3 rs.

Prenumeratę przyjmuje się od 1 każdego miesiąca i nie dalej jak do końca roku bieżącego.

DOSTAWCA DWORU  
Cesarsko - Austriacko - Węgierskiego.



EXSICCATOR.

Niszczy grzybek drzewny i osusza wilgoć raz na zawsze i t. p.

Broszurkę, niezbędną dla każdego budującego wysłać franco i bezpłatnie.

Wyn. Inż. Tech. G. RITTER  
Królewska Nr. 39.

Pince-nez, Okulary, Perspektywki teatralne, wyłącznie z pierwszorzędných fabryk, w najnowszych fasonach, poleca najtaniej optyk

Juljan Dreher

Szpitalna Nr. 6.

Wszelkie reperacje przyjmuje.  
6—4

Adres: ulica Niecała  
Nr. 12.

Cena całego dzieła, Cena zeszytu  
opłacona z góry 7 rs. 15 kop.

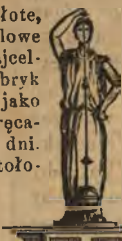
Encyklopedya  
Encyklopedya  
Encyklopedya  
**E. H.**  
HUMORU  
HUMORU  
HUMORU

Cena tomu opłaconego z góry 2 rs. Wychodzi mniej więcej w odstępach tygodni.

Wyszedł z druku zeszyt XXXIII.

Nowy Świat Nr. 31 (Róg Chmielnej)  
Najtaniej

Zegarki złote, srebrne, niklowe i stalowe najlepszych fabryk Genewskich jako nowość, nakręcające się co 8 dni.  
Zegary stołowe i ściennie.  
Szkatułki samogrające



Biżuterje złote i srebrne najnowszych fasonów, oraz wszelkie reperacje poręcza się na lat dwa.

Zamówienia z prowincji wysyła się za zaliczką pocztową.  
Cenniki franco.

12—7

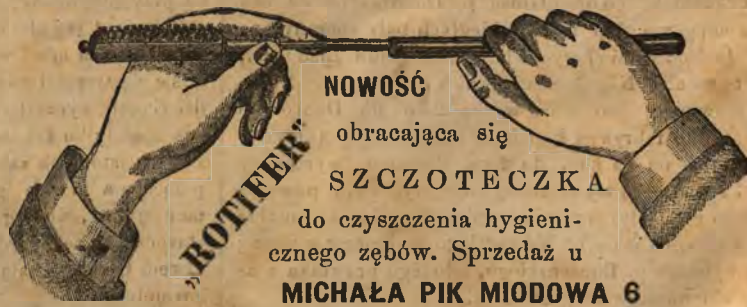


**M. POZZI**  
W WARSZAWIE



Nr 31 NOWY ŚWIAT ROG CHMIELNEJ Nr 31

**DIWANY,** wszelkie pokrycia meblowe, Kołdry, Kapy, Chodniki, Serwety, najlepiej kupować w głównym składzie Giełżyńskiego, Marszałkowska 137.



NOWOŚĆ

obracająca się

SZCZOTECZKA

do czyszczenia higienicznego zębów. Sprzedaż u

MICHAŁA PIK MIODOWA 6

1 w znaczniejszych perfumeryjach.

3—2







